

Rozdział 21: Szkic do portretu

1. Ojcostwo duchowe. 2. Charakterystyka postaci. 3. „Nierozsądni” święci. 4. Mistrz duchowości. 5. Namiętnie kochać. 6. Charyzmat założycielski.

28-08-2018

Szkic do portretu

1. Ojcostwo duchowe

Nadszedł odpowiedni moment, by zatrzymać się i zarysować portret

założyciela Opus Dei. Jednak przedstawienie i ocena bogactwa, jakie reprezentują sobą wielkie postacie ludzkości jest zadaniem bardzo trudnym. Pierwsze etapy — dzieciństwo, okres dorastania — udaje się uchwycić bez zbyt wielu problemów; dane na temat osobowości młodego człowieka są zawsze skąpe, a perspektywa historyczna nieskomplikowana i otwarta jedynie w kilku możliwych kierunkach. Potem, wraz z upływem lat, wydarzenia nabierają tempa, pojawiają się napięcia i mnożą się projekty, okazuje się, że bardzo trudno jest uchwycić wszystkie możliwości człowieka czynu, zwłaszcza jeśli chodzi o osobę o bujnym życiu wewnętrznym. Nie wystarczy więc nakreślić postaci na podstawie kilku wspomnień, zbierając rozproszone ślady. Los wielkich postaci, które kroczyły poprzez dzieje — a z takim właśnie przypadkiem mamy do czynienia —

jest naznaczony misją otrzymaną z
wysoka. Aby poznać je naprawdę,
trzeba je widzieć w działaniu i
podczas odpoczynku, zetknąć się z
ich światłą inteligencją, ich mocną
wolą oraz całym ich jestestwem w
cheilach trudnych. Trzeba także znać
ich skłonności, kierunki obrane
przez nich świadomie oraz
odziedziczone, wywodzące się z
tajemnic krwi.

* * *

Już ponad trzydzieści lat don
Josemaría stał na czele Opus Dei. 2
października 1928 rozpoznał swoją
założycielaską misję. Mając więc
zajmować się sprawami Boskimi,
pisał na samym początku: ***My nie
możemy ustąpić, odciąć, czy
zmienić czegokolwiek z tego, co
dotyczy ducha i organizacji
Dzieła***[1]. I, w bardziej
dramatycznym tonie, pisał w
Zapiskach wewnętrznych: Jezu, oby

Twe Dzieło nigdy nie oddzieliło się od swego celu: przeklnij od teraz, Panie, tego, który —z pewnością na darmo —chciałby zawrócić z kursu, który Ty wskazujesz[2].

Świadomy historycznego znaczenia misji tak wielkiej i uniwersalnej, jaką było zaszczepienie Opus Dei na ziemi, założyciel czuł się absolutnie niegodny i oszołomiony. Uważał, że jest ***narzędziem niezdatnym i głuchym***. Szukał siły i schronienia w modlitwie i w umartwieniu, pytając, dlaczego to on został wybrany, a nie ktoś inny:

O, Panie! Dlaczego szukałeś mnie, gdy jest tylu ludzi świętych, mądrych, bogatych i cieszących się szacunkiem? Mnie, który jestem zaprzeczeniem tego wszystkiego?[3].

W żadnym wypadku nie uważał się za niezbędny element tej wielkiej misji, którą Bóg mu powierzył.

Przeczuwał, że Pan pozostawi go przy życiu do chwili, gdy Dzieło będzie już dobrze ukonstytuowane, a jednak w latach poprzedzających hiszpańską wojnę domową i następujących bezpośrednio po niej, w trudnych czasach, zwykł był pytać pierwszych członków Opus Dei: jeśli ja umrę, **czy będziesz nadal pracować, aby popychać Dzieło naprzód, choćby kosztem twego majątku i twego honoru, oraz twojej działalności zawodowej, jednym słowem -oddając całe twe życie na służbę Bogu w Jego Dziele?**[4]. Założyciel działał z pełną świadomością historycznego znaczenia wszystkich, i każdego z osobna, jego działań. Zarówno jeśli chodzi o jego walkę o uutorowanie drogi, którą mieli podążać jego synowie w następnych wiekach, jak i nadzwyczajną dbałość o zachowanie dokumentów: notatek i listów, rachunków, faktur i biletów. Od pierwszej chwili zrozumiał, w

obecności Bożej, wielkość swego powołania. Jednak wobec pozornego braku znaczenia wydarzeń, które nie miały jeszcze wymiaru historycznego, nie odważył się uświadomić tego swoim zwolennikom. Musiało minąć sporo czasu, zanim pewnego dnia powiedział im:

Synowie moi, muszę się z wami podzielić jednym wnioskiem, którego, gdy byłem młody, nie odważałem się ani pomyśleć, ani wypowiedzieć. A teraz myślę, że powinienem to wam powiedzieć. W swoim życiu poznałem już kilku papieży; wielu kardynałów; mnóstwo biskupów. Natomiast założyciel Opus Dei jest tylko jeden! Choćby nawet był to tak wielki grzesznik, jak ja. Jestem zupełnie przekonany, że Pan wybrał coś najgorszego, co znalazł, aby w ten sposób było jeszcze jaśniej widać, że Dzieło jest

Jego. Ale Bóg poprosi was o zdanie rachunku z tego, że byliście przy mnie, ponieważ mi powierzył ducha Dzieła, a ja go wam przekazałem[5].

Pewnego dnia w 1955 roku dwie dyrektorki Asesorii Centralnej Opus Dei w Rzymie udały się z wizytą do mons. Pedro Altabelli, dobrego przyjaciela Ojca od 1934 roku. W trakcie rozmowy zauważył, że one nie są świadome, jakie znaczenie ma osoba założyciela, wyraził jednak nadzieję, że nadejdzie taka chwila, że imię Josemaríi Escrivy de Balaguera będzie można usłyszeć nawet w najdalszym zakatku świata.

Opowiedziały to potem Ojcu, który z całą prostotą powiedział im: ***Córki moje, to prawda. Dlatego, każdego dnia, leżąc na podłodze, odmawiam psalm Miserere***[6]*

Jednak całym sobą odczuwał nieprzewyciężony opór przed

kultem jego osoby, ponieważ Opus Dei — twierdził— ***nie jest dziełem moim, jest Boże i tylko Boże!***[7]. Zachował dla siebie skromną rolę oślicy Balaama:

W Dziele wszystko należy do Boga — powtarzał — nic nie jest moje, ale trzeba mieć na względzie, że Bóg, aby przemówić do ludzi, posłużył się nawet oślicą Balaama[8].

Przekonany o nadprzyrodzonych korzeniach Opus Dei, spoglądał z ufnością w przyszłość. Inni będą kontynuować jego pracę, kiedy on będzie musiał zdać sprawę ze swego życia. Dzięki Bogu, zostawiał Dzieło solidnie ugruntowane, ***wyrzeźbione*** w najdrobniejszych szczegółach, aby mogło oprzeć się działaniu czasu oraz ludzkiej głupocie i słabości, jeśli się taka zdarzy. Założyciel zawarł w *Kodeksie*, czy też prawie partykularnym Dzieła, wszystko to, co było jego esencją.

Tam duch Opus Dei znalazł swe dokładne odzwierciedlenie.

Członkowie Opus Dei powinni wcielać go wiernie, starając się, by nie uległ wypaczeniom, ponieważ *Kodeks* — jak im mówił — jest ***ponadczasowy, święty i nienaruszalny***[9]. Wiedziony wiarą w Bożą opatrzność, uświadamiał swoich synów, że ***zwykle, w wielu instytucjach, gdy zabraknie założyciela, następuje rodzaj trzęsienia ziemi***. I zauważał: ***ja się o to nie martwię: w Opus Dei to się nie zdarzy***[10].

Jednak, nawet jeśli prawo odzwierciedlało wiernie ducha Opus Dei, prawo Dzieła pozostałoby martwą literą, gdyby założyciel nie przekazał także czegoś żywego: stylu, tradycji, duchowości, która nadawała ciągłość historyczną temu sposobowi uświęcania się. Uzbrojony w stałość i miłość, założyciel osobiście zajął wszczepianiem ich w życie

wewnętrzne swoich dzieci. Podczas rozmów, podczas medytacji, w czasie poobiednich spotkań, w których często uczestniczył oraz w dni świąteczne udzielał im praktycznych wskazówek, poufnych porad, albo tłumaczył im ten, czy inny punkt z historii Opus Dei.

Podczas jednego z takich spotkań wyszło na jaw, że don Álvaro ma zamiar wydać książkę. Założyciel włączył się do rozmowy, mówiąc o tym, jakie on sam chciałby napisać. Ale nagle wpadł na pewien pomysł. Wskazując don Álvaroowi twarze obecnych na spotkaniu, wykrzyknął: ***Zobacz, jaka biblioteka! To są moje dzieła!***[11].

Przez wiele lat, gdy do Kolegium Rzymskiego przybywał nowy student, albo gdy na korytarzu lub na patio *Villa Tevere* Ojciec spotykał jednego ze swych synów, brał go pod ramię i zapraszał na krótki

spacerek[12]. Rozmawiając, przechodzili przez sale, dziedzińce, kaplice... Od czasu do czasu Ojciec odkrywał jakąś drobną usterkę: lekkie zarysowanie na ścianie, niezbyt dobrze dopasowaną klamkę, plamkę na podłodze. Nie włóczył się po kątach w poszukiwaniu niedoskonałości. Jednak nieraz wiele osób przechodziło tamtędy, niczego nie zauważając. Nikt tego nie zauważył, zanim Ojciec, przechodząc obok, przypadkowo nie odkrył pominiętej usterki. Niewątpliwie miał do tego jakiś szósty zmysł. Patrzył na świat «źrenicami powiększonymi miłością»[13].

Niewypełnienie porządku dnia, trzaskanie drzwiami, jakaś rzecz nie na swoim miejscu były uchybieniami, które bolały go bardzo głęboko, ponieważ nie były bez znaczenia. Każdy taki drobiazg był wyrazem lekceważenia rzeczy zwykłych, źle wykonaną pracą.

Widział w tym brak miłości i brak świadomości obecności Bożej; zaniedbanie, w wyniku którego w ostatecznym rachunku wkładała się duchowa letniość. A jeśli sprawa była poważniejsza lub szkoda tego wymagała, zwoływał całe Kolegium Rzymskie, aby powiadomić je o niedoskonałości. Jak to możliwe, że nikt tego nie dostrzegł? Czy wszyscy stają się tacy niewrażliwi? Czy nie słyszeli, jak po tysiącokroć im powtarzał, że dusze wielkie bardzo dbają o sprawy małe?

Ale tworzenie Opus Dei nie było wyłącznie oferowaniem jakiejś wybranej grupie ludzi drogi do uświęcenia się poprzez codzienne wydarzenia. Boży plan miał zasięg uniwersalny, prowadził, ni mniej ni więcej, do odnowienia życia chrześcijańskiego kobiet i mężczyzn, niezależnie od kraju. W duszy założyciela Dzieła ten duch odnowy zapisany został razem z

charyzmatem założycielskim. Wola Boża polegała na tym, aby wyźłobić głęboką bruzdę w historii ludzkości. To wielkie i historyczne przedsięwzięcie opierało się na otoczeniu założyciela Opus Dei, ponieważ był on szczególnie wybrany do tego, by przekazać przesłanie i ducha Dzieła. Był więc za to bezpośrednio odpowiedzialny przed Bogiem:

Jestem założycielem— mawiał —***i wiem, o co Pan mnie poprosił. Jeśli bym scedował na kogoś lub porzucił zobowiązanie, które na mnie spoczywa, ryzykowałbym swoją i Pan wystawiłby mi bardzo surowy rachunek***[\[14\]](#).

Miał swobodę ruchów, ale nie po to, by czynić ustępstwa kosztem swojej misji. ***Mam*** — tłumaczył — ***obowiązek bronić, co należy się Bogu, choćby kosztem mojego życia, ponieważ On mnie poprosił,***

żebym zaangażował się właśnie w tę sprawę[15]. Można się było spodziewać, że napotka na wielkie trudności i opór, tak się też stało. Musiał też rozwiązać **mnóstwo problemów niemożliwych do rozwiązania**[16]. A od samego początku znajdował się w otoczeniu, w którym panowało **najbardziej brutalne niezrozumienie**[17].

Żył głęboką wiarą, że nigdy nie zwątpi **w Boży charakter Dzieła ani w jego urzeczywistnienie**[18], nawet gdyby Bóg pozostawił go samotnym w tym przedsięwzięciu. Miał nadzieję, wbrew wszelkiej nadziei, że nadejdą apostołowie Dzieła. (**Nadejdzie ich wielu: Bóg to sprawi!**[19], pisał w swoich *Zapiskach wewnętrznych* około roku 1930). W 1934 roku, gdy miał już niewielką grupkę naśladowców, gdy można było mówić o rodzinie, powoli wcielał w życie swój charyzmat bycia

Ojcem, mistrzem i przewodnikiem świętych[20].

To ojcostwo duchowe, wielkie i owocne, podobne do ojcostwa patriarchów starotestamentowych, wypełniło całą jego duszę.

Zaproponował, aby na jego płycie nagrobnej napisano:

GENUIT FILIOS ET FILIAS*[21].

W pierwszych latach niósł brzemie ojcostwa, nawet tego nie zauważając. Następnie, w miarę jak rozkwitało, dziwił się, że nie była to cecha wyłącznie duchowa, ale że była złączona z miłością, z płomienną miłością. Zauważył także, że to czyste uczucie nie było tylko stanem emocji – polegało raczej na ludzkiej i nadprzyrodzonej więzi z tymi, którzy kroczyli drogą Dzieła[22]. Jednak przejmował go strach na myśl, że odbierał coś Bogu, że okradał Go z części serca swoich dzieci. Aby go uspokoić, Bóg pozwolił mu dostrzec,

że im bardziej kocha swoje dzieci, tym bardziej kocha Jego[23]. Mimo wszystko don Josemarię nachodziła wątpliwość innego rodzaju. Czy mając w sercu ograniczony zasób miłości, nie będzie kochać coraz coraz mniej swe córki i synów?

Kiedy będą nas tysiące z całego świata, czy będziemy się kochać tak samo? Czy będę kochał tak samo moje dzieci, jak teraz, gdy są nieliczne?[24]- pytał samego siebie.

Mijały lata, rodzina się rozrastała i Ojciec mógł opowiedzieć im o swoich doświadczeniach:

Mogę z radością wam powiedzieć, że moja miłość do was jest tak wielka, jak wówczas, chociaż teraz są was tysiące, i że kocham każde z moich dzieci, jakby było to dziecko jedyne, całą swą duszą. Pan, który poszerzył moje serce i sprawia cały ten cud, poszerzy

także wasze serca, jeśli się od Niego nie oddalicie[25].

W gruncie rzeczy, miłość ze strony Ojca była rysem charakterystycznym i zasadniczym dla ducha Opus Dei. Była konsekwencją jego ojcostwa. A ojcostwo było darem Ducha Świętego, który pobudzał go, by szerzył tę miłość, by wzrastała, mnożyła się i odbijała się także w innych duszach. Dlatego też, w ślad za św. Pawłem, wznosił przepojoną wdzięcznością duszę do Pana, «od kogo bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi »[26], w uznaniu dla duchowego ojcostwa, które dzięki łasce Bożej don Josemaría przyjął z ***pełną świadomością, że znalazł się na ziemi tylko po to, żeby jej sprostać***[27].

Ojciec świetnie zdawał sobie sprawę z natury uczuć, które przepełniały jego serce. Jego dzieci — jak wspomina jego brat Santiago —

«nazywały go Ojcem, ale był dla nich niczym dobra matka, niczym dobra i kochająca matka rodziny»[28]. Żył, stale o nich myśląc. Od razu zwracał uwagę, jeśli któreś z dzieci schudło, jeśli bolała je głowa lub potrzebowało nowego ubrania. Jego rady miały wiele matczynych cech: ***W tym czasie***— mówił pewnemu konsyliariuszowi z Ameryki — ***przestań przejmować się sprawami związanymi z rządzeniem w twoim regionie, wyśpij się, jedz i wypoczywaj***[29]. Jeśli nie dostawał od nich wiadomości, wyobrażał sobie, że są w niebezpieczeństwie. I nie spoczął, póki nie przekonał się, że są cali i zdrowi. Pewnego zimowego dnia, gdy nad Rzymem rozpętała się ostra śnieżycy, jego córki zajmujące się sprawunkami wyjechały na zakupy wcześniej rano, jeszcze przed szóstą. Dwie godziny później Ojciec dopytywał się, czy samochód miał łańcuchy na kołach. Poprosił, by

zadzwoniono do niego, jak tylko jego córki wrócały z zakupów. Wróciły samochodem nieco później, a na wieść, że wszystko jest w porządku, Ojciec odpowiedział: ***Bogu niech będą dzięki. Powiedz im ode mnie, że cały czas jakby nas krzyżowano, że modliliśmy się za nie, aby nic się im nie stało. I żeby więcej tak nie robiły***[30].

Ojciec odgadywał, jakby wiedziony siódmym zmysłem, stan ducha swoich dzieci, nawet ich najbardziej skrywane niepokoje. Pewnego dnia, gdy oglądał zdjęcie grupy swych córek nadesłane z Meksyku, musiał zauważyć coś szczególnego. Obejrzał jednakładnie i zapytał o jedną z osób na zdjęciu. Wyczuł, że rzeczywiście osoba ta miała poważny problem[31].

Pewnego dnia, gdy Ojciec wydawał się bardzo zmęczony, jeden z jego synów, który był lekarzem, rzekł mu:

— Ojczy, musi Ojciec spróbować się przespać.

— *Gdybym spał, znaczyłoby to, że was nie kocham*— usłyszał w odpowiedzi —*To miłość odbiera mi sen*[32].

Ojciec jednocześnie znajdował się bardzo blisko i bardzo daleko od swoich dzieci. Był blisko, gdy czynił z nich współuczestników rodzinnych wydarzeń, chwil spędzanych na wspólnych spotkaniach, gdy otwierał przed nimi serce, zwierając się ze swoich ojcowskich doświadczeń, gdy zdawał im sprawę z rozwoju Dzieła podczas jego ekspansji na cały świat. Ale roztropnie zachowywał dla siebie wieści bolesne, przeciwności i trudności związane z zarządzaniem Dziełem. Ponadto Ojciec, jako założyciel Dzieła, miał doświadczenia, których nie dzielił z nikim, zazdrośnie strzegąc ich od pierwszych chwil istnienia Dzieła.

Ten dystans nie stanowił jednak bariery. Wobec swoich dzieci zachowywał się z absolutnym zaufaniem i naturalnością, naturalnością Ojca i przyjaciela zarazem. Nawet pozwalał sobie pieszczotliwie zracać się do nich *per*: głuptasy, łobuzy, bandyci, spryciarze, wiedząc, jak trafić do ich serca. Ten szczególny serdeczny ton odnaleźć można także w listach rodzinnych, gdy Ojciec dowiadywał się, że ktoś ma jakieś zmartwienie lub cierpi na jakąś chorobę. Oto dwa krótkie fragmenty z jego listów do synów:

Drogi Quinito, niech Jezus mi cię zachowa.

Kto cię, bandyto jeden, kochabardziej niż Ojciec? Na ziemi nikt. Czy to jasne?[33].

I jeszcze jeden:

Drogi Michaelu, niech Jezus mi cię zachowa.

Nazwałem cię w moim poprzednim liście głuptasem, ale to za mało, pijanico jeden. Niech żyje Jerez*! A teraz serio: pozwól o siebie zadbać, wtedy szybciej dojdiesz do pełni sił[34].

Nie wstydził się też wyznawać publicznie, bardzo emocjonalnie, jak wielka jest jego miłość i skąd się bierze:

Kocham was, ponieważ jesteście dziećmi Bożymi, ponieważ zdecydowaliście się dobrowolnie być moimi dziećmi, ponieważ staracie się być świętymi, ponieważ jesteście bardzo wierni i bardzo udani. Wszystkie moje dzieci są właśnie takie. Kocham was tak samo, jak wasze matki: z całymimi waszymi ciałami i duszami, ze wszystkimi waszymi cnotami i niedoskonałościami.

Dzieci moje, sprawia mi wielką radość to, że mogę tak do was

mówić! Widząc was, nie byłbym w stanie tego zrobić, i muszę wam wyznać, że czasem się zmuszam, aby się nie rozkleić, aby nie pozostać w waszej pamięci ze łzami w oczach, aby wam nie powtarzać, że tak bardzo was kocham, tak bardzo... Ponieważ kocham was tym samym sercem, którym kocham Ojca, i Syna, i Ducha Świętego i Najświętszą Maryję Pannę, tym samym sercem, którym kocham moją matkę i mego ojca. Kocham was jak wszystkie matki świata razem wzięte: wszystkich jednakowo, od pierwszego do ostatniego[\[35\]](#).

Miał nawet fizyczne trudności, by rozstawać się ze swymi dziećmi. W duchu zawsze miał je przy sobie. Jeśli był w Rzymie, jego myśli kierowały się do tych, którzy byli daleko. Jeśli wyjeżdżał z Rzymu, tam właśnie biegły jego myśli, ponieważ nie chciał zostawić ich w

osamotnieniu. **Sercem i myślami jestem nadal z wami**– pisał z Londynu do członków Rady Generalnej[36].

Jego dzieci były jego dumą i jego mocą. **Cóż bym ja bez was zrobił?**– pytał.

Naprawdę bardzo was wszystkich potrzebuję. Każdy z was jest moją mocą. Ma to miejsce od tego stopnia, że gdy się modłę, przedstawiam was Panu z dumą, niczym matki, które przedstawiają swoje dzieci i zawsze muszę dodać: Panie, nie miej względu na mnie, ne respicias peccata mea*!...

Ja, Panie — dodaję — powinienem być przed Tobą jak robak, nie odrywać twarzy od ziemi, ale spójrz na mych synów. Popatrz, jak cudowni są moi synowie i moje córki, którzy oddają Ci swoją młodość, swoje czyste serca. Popatrz na ich cnoty...

***Przystrajam się w wasze
codzienne oddanie, dzieci moje, i
wtedy zdaje mi się, że mam jakieś
prawo rozmawiać z naszym
Panem. Widzicie? Oto moja moc:
wasze oddanie***[\[37\]](#).

Ojciec chodził po świecie czujny,
wyrzekał się wszystkiego;
wszystkiego z wyjątkiem swoich
dzieci, które — jak sam mówił — są
jego ***najbliższą okazją***, aby
przerwać pracę i spędzić chwilę na
spotkaniu z nimi. Chociaż z drugiej
strony, miłość jego dzieci do niego,
subtelność, z jaką odpowiadali na
jego nocne ojcowskie czuwania,
wszystko to popychało go, aby
polepszać swoje życie wewnętrzne:

***Serce przywiera do moich dzieci.
Nie ukrywam tego i sądzę, że to
widzicie, ale jest coś, co prowadzi
mnie do Boga: wy popychacie mnie
do tego, żebym był bardziej wierny.
Ja rzeczywiście pragnę być zawsze***

bardziej wiernym, także dla was[38].

Proste zdanie, nabrzmiałe miłością, zawsze stanowiło dlań pociechę, choćby pochodziło od jednego z tych tysięcy jego synów, których nigdy fizycznie nie spotkał. Pod koniec czerwca 1964 roku spotkała go wielka przykrość. W w tym czasie też dostał także list, który skłonił go do napisania w odpowiedzi do konsyliariusza w Hiszpanii:

Słowa: “Ojczy, kochamy Ojca bardzo”, które napisał do mnie pewien górnik, dodając mniej więcej: “Niech Ojciec się nie smuci i nie cierpi”, trafiły prosto do mego serca[39].

Odpowiedź dzieci na przelewającą się wprost miłość Ojca wzmacniała jego więź z nimi. Dzięki tym więzom umacniała się ludzka i nadprzyrodzona spójność całego Dzieła, ponieważ przeciwwagą dla

duchowego ojcostwa don Josemaríi było synostwo łączące dzieci z Ojcem w mocną jedność.

2. Charakterystyka postaci

Ta niewypowiedziana miłość Ojca do swoich dzieci była Bożym darem, który miał prowadzić ku uświęceniu, zgodnie z powołaniem do Opus Dei. Ponadto ojcostwo i synostwo powinny być tak trwałe, by mogły przetrwać nawet śmierć:

Kiedy Pan wezwie mnie do siebie — takie jest prawo życia — niemal wy wszyscy będziecie jeszcze na ziemi. Pamiętajcie wówczas o tym, co wam mówił Ojciec: kocham was bardzo, bardzo, do szaleństwa, ale kocham was wiernych. Nie zapominajcie: bądźcie wierni. Będę was kochał także wtedy, gdy już zostawię ten świat, aby udać się, dzięki niezmiernemu Bożemu miłosierdziu, tam, gdzie będę mógł cieszyć się obecnością

***Boga. Miejcie wtedy tę pewność, że
będę was kochał jeszcze
bardziej***[\[40\]](#).

Te słowa powtarzane przez Ojca podczas rozmów i spotkań z jego córkami i synami były także wyznaniem spraw nadprzyrodzonych, ku którym chciał skierować to uczucie: ***córki moje*** — mówił — ***kocham was bardzo, ale kocham was świętymi***[\[41\]](#). Przy innych okazjach, zamyślony, otoczony swoimi dziećmi, pytał je: ***dzieci moje, czy wiecie dlaczego was tak bardzo kocham?*** Zapadało milczenie i Ojciec ciągnął dalej: ***ponieważ widzę, jak krąży w waszych żyłach Krew Chrystusa***[\[42\]](#).

Czyste i nadprzyrodzone pragnienie, z jakim Ojciec szukał świętości dusz, które Niebo mu powierzyło, miało także inny aspekt. Druga strona jego ojcostwa, po ludzku rzecz biorąc, nie

przedstawiała się zbyt atrakcyjnie. Jego dzieci — jak wszyscy inni ludzie — miały swoje wady i popełniały błędy, a ci, którzy byli krótko w Dziele, nie znali zbyt dobrze zwyczajów i ducha Opus Dei. W każdym razie Ojciec czuł się zobowiązany, by bez przerwy pełnić swoją posługę **mistrza i przewodnika świętych**. Miłość Ojca była tak delikatna, że wystarczyło mu spojrzeć na dłonie swoich córek zniszczone od szorowania podłóg, by cierpieć z tego powodu. Z tego względu musiało bardzo boleć go, gdy był zmuszony upominać je w sprawach materialnych, w których prawie zawsze działali w dobrej woli. Pewne jest to, że cierpiał **przed, w trakcie i poudzieleniu** upomnienia[43].

Zasadniczym obowiązkiem Ojca było uformowanie jego synów w duchu Dzieła. Wypełniał go niestrudzenie zawsze: podczas rozmowy, udzielając

rad, w przypadku nieuwagi z powodu źle wypełnionego zadania lub błędu wynikającego z braku odpowiednich kryteriów. Jeśli musiał zastosować poważne upomnienie, sposób, w jaki to czynił, odzwierciedlał jego charakter, który nie należał do słabych[44].

Były też takie przypadki, gdy jedno spojrzenie wystarczało za naukę[45]. Zwykły gest Ojca mógł stać się wyraźną lekcją, lekcją niezapomnianą, choć to nie zdarzało się zawsze. Pewnego dnia podczas obiadu dla zaproszonych gości, w maleńkiej jadalni domu na hiszpańskiej prowincji, gdy nalewano mu wino do kieliszka, Ojciec zauważył, że był to markowy trunek. Poprosił o butelkę, sprawdził, że rzeczywiście tak było, chociaż nie chodziło o jakiś nadzwyczajny rocznik. W tym momencie wstał od stołu, podziękował i odszedł nic nie zjadłszy. Była to lekcja

umiarkowania; sposób na to, by powiedzieć, że Ojciec nie dopuszcza czynienia dlań jakichkolwiek wyjątków i że nie było powodu, aby czynić jakieś nadzwyczajne rzeczy[46]. Dzięki tej lekcji ubóstwa, swe powołanie do Dzieła odkryła jedna z osób zajmujących się tym domem.

Kiedy upominał, cierpiał bardziej niż osoba upominana; ale napominanie synów było jego obowiązkiem, ponieważ pragnął przybliżyć ich do Boga. Było to działanie z miłości.

Gdyby tego nie czynił, oznaczałoby to — przypominał swoim synom — że ***nie kocham ani Boga, ani was***[47].

Faktem jest, że upominał zawsze, gdy to było konieczne. Nie miał względu ani na spełniane obowiązki, ani na doświadczenia, ani na wiek, ani na stan zdrowia osób, które upominał. Był niezmordowany. Powtarzał i wtłaczał do głów rady i doktrynę dotyczącą porządku, ubóstwa,

dbałości o rzeczy drobne.

Przypominał zawsze, żeby nie zostawiać spraw niedokończonych. Jeśli jakaś sprawa pozostawała do zrobienia, pytał o podjęte środki. Niekiedy osoba odpowiedzialna skrywała się za jakimiś niezbyt przekonującymi tłumaczeniami: “No, bo...”, Ojciec przerywał je natychmiast. Owo “No, bo...”, “Myślałem, że...” oraz “Sądziłem, że...” były to trzy okropne “słowa - diabliki”, których nie chciał słyszeć z ust swoich synów lub córek[48]. Przy tej okazji starał się im wyjaśnić, by wypełniali swe obowiązki z inicjatywą, z miłością, wnikając w nie głęboko wszystkimi zmysłami, z bliska śledząc przedsięwzięcia i wkładając praktyczny wysiłek w ich wykonanie. Być posłusznym — wyjaśniał swym synom — nie polega na zachowaniu mechanicznym, albo na ślepym wykonywaniu poleceń, byciu bezwolnym niczym trup,

ponieważ *martwych to się nabożnie grzebie*[49].

Wspomnienia potwierdzają, że kiedy Ojciec podejmował gorzki obowiązek udzielania upomnień, nie tracił spokoju. Kiedy już udzielił upomnienia, starał się uspokoić upomnianego uśmiechem albo miłym słowem, zgodnie z radą, jakiej sam udzielał swoim dzieciom:

panujcie nad swym charakterem i nie decydujcie o niczym, jeśli jesteście zmęczeni, albo w złym humorze. Jeśli cierpieliście, nie będziecie chcieli, by inni cierpieli, ponieważ wystarczająco się nawzajem umartwiam, y wcale tego nie chcąc[50]. Ojciec starał się

nadać ośrodkom Dzieła wyraz i atmosferę właściwą dla Opus Dei. Musiał przecież w każdej sprawie świecić przykładem i zwracać uwagę nawet na drobiazgi[51].

* * *

Wiele razy podkreślano, i nie bez racji, roztropność, z jaką założyciel Opus Dei odnosił się do kobiet. Tej postawy nigdy nie zaniedbywał także w stosunku do swych córek. Gdy odwiedzał ośrodek kobiecy, zawsze szedł w towarzystwie don Álvaro albo innego księdza. Nigdy jednak, pełniąc swoją misję Ojca i mistrza duchowego nie czynił różnicy między kobietami i mężczyznami, ani też nigdy nie zaniedbywał upominania ich, gdy okazywali jakieś humory czy kaprysy[52]. Tak właśnie się działo, gdy obejmowano *Villa delle Rose* w Castelgandolfo. Gdy trzy numerariuszki pomocnicze, które przybyły, by odpowiednio przygotować dom przeznaczony na potrzeby kursów formacyjnych, przekonały się, że dom był w żalonym stanie. Szczury biegały po zaniedbanych i brudnych pokojach i korytarzach. Wyobrażając sobie nocny koszmar (a nie trzeba było wkładać w to zbyt dużego wysiłku),

jedna z numerariuszek pomocniczych, Concha Andrés, powiedziała Ojcu, że chciałyby spać wszystkie trzy razem w jednym pokoju. A Ojciec bardzo serdecznie im odpowiedział: ***Córki moje, jeśli teraz się boicie, jak będę mógł was wkrótce wysłać do Afryki, do Kongo... albo gdziekolwiek indziej? Nie, moje córki, bądźcie silne i śpijcie każda w swoim pokoju***[53].

Być może stosownym określeniem dla sposobu postępowania Ojca w stosunku do kobiet byłaby “rycerskość”. W tym jednym słowie zamyka się cała gama cnót: lojalność, szlachetność, elegancja, prawość, grzeczność, umiarkowanie etc. Don Josemaría musiał bardzo tę cechę cenić, skoro określał swego ojca mianem “chrześcijańskiego rycerza”. Był wdzięczny za przykład, który mu dał don José, którego wiele cnót naśladował. Pośród nauk otrzymanych przez założyciela Opus

Dei w dzieciństwie jest pewien rys, bez wątpienia drugorzędny, ale bardzo znaczący, wywodzący się z rodzinnego domu Escrivów, który ma wiele wspólnego ze stosunkiem don Josemaríi do kobiet.

Dorita Calvo wspomina, że gdy w 1945 roku przyszła po raz pierwszy do akademika przy Zurbarán, aby porozmawiać z Ojcem, zapamiętała dokładnie pewne drobne zdarzenie: «gdy próbowałam przepuścić Ojca pierwszego, zwróciła moją uwagę cała prostota i rycerskość, z jaką nie pozwolił, bym przepuściła go pierwszego w drzwiach»[54]. Także Kurt Hruska, dentysta, który zajmował się nim w Rzymie, czyni podobne spostrzeżenie: «kiedy spotykał się z kimś w przejściu przychodni, był uprzejmy; cofał się o krok i przepuszczał panie»[55]. Trzecie świadectwo poświadczające tę galanterię w postępowaniu

zawarte jest w liście do bratanicy.
Oto jego zakończenie:

Dla mamy, taty (panie zawsze mają pierwszeństwo) oraz dla każdego z twego rodzeństwa mnóstwo całusów. Dla ciebie, poza tym, uściski i serdeczne błogosławieństwo od Josemaríi.

Przesyłam Ci bardzo ładny medalik[56].

Uprzejmość i pozostającej w jej tle pokora nie świadczą wyłącznie o tym, że dobre wychowanie Josemaríi w dzieciństwie nie znikło wraz z upływem lat. W jego postępowaniu szczególną uwagę zwraca fakt, że wyrzekał się pierwszeństwa, jakie przynawało mu społeczeństwo w uznaniu dla jego godności kapłańskiej. Ten delikatny sposób postępowania kontrastuje jednak w wyraźny sposób z tym, że musząc upominać jako Ojciec, don Josemaría zdawał się nie zważać na formy

zewnątrzne. Zdarzało mu się w ten sposób odnosić do swych córek, i to niejednemu raz. Świadczy o tym relacja Encarnación Ortegi: «miał charakter mocny i energiczny, walczył z nim przez całe swoje życie. Pamiętam, że w niektórych przypadkach, gdy okazał tę gwałtowność udzielając mi jakiegoś upomnienia, potem potrafił poprosić mnie o wybaczenie za zbyt zdecydowany sposób, w jaki mi go udzielił, choć utrzymywał je w mocy ze względu na jego przyczynę»[57].

Świadekstwo to wymaga dodatkowych wyjaśnień, które inna z jego córek otrzymała bezpośrednio z ust Ojca: ***Ja swoje córki kocham bardziej niż rodzona matka, choćbym ich nawet nigdy nie widział. Ale gdybym nie krzyczał, Dzieło by nie wyszło***[58].

Ale czy Ojciec, tak bardzo wymagający w stosunku do swoich dzieci, wymagał też od samego

siebie? Wydaje się, że w tym względzie postępował zgodnie z postanowieniem: ***kroczyć Bożym tempem, choćby kosztem swego życia***^[59]. Postanowienie to pomagało mu wytrwać, wypełniał je z heroiczną dzielnością, pozbywając się, dzięki wspaniałemu hartowi woli, wszelkich przeszkód, które przeszkadzałyby mu podążać drogą wiodącą ku Bogu. Od siebie samego także surowo wymagał osiągnięcia celów. Nie tłumaczył się, ani nie uspokajał, mówiąc sobie, że to był już ostatni raz. ***Nie wierzę w żadne ostatnie razy***— oświadczał — ***Ostatni raz to już był!***^[60].

Kto się zajmował upominaniem założyciela? Sądząc z tego, co zwykł mawiać do swych dzieci, miał wielką ochotę, by całkowicie się podporządkować: ***Chciałbym nie być w Opus Dei***— mawiał — ***aby poprosić o przyjęcie, być ostatnim***

***i spędzić całe życie na byciu
posłusznym***[61].

Aż do chwili uzyskania ostatecznej aprobaty w 1950 roku, założyciel Opus Dei musiał wywierać “synowską presję” na Stolicę Świętą, aby zachować ducha Dzieła w stanie nietkniętym. Pośród obiekcji, jakie wówczas zgłaszano, znajdował się przede wszystkim argument, że on sam nie powinien otrzymywać upomnień ze strony członków Opus Dei. Jako przewodniczący nie mógł podlegać swoim podwładnym. Był to wielowiekowy zwyczaj. Ale założyciela nie przekonywały żadne argumenty. Nie chciał zrezygnować z tak wspaniałej pomocy dla własnego uświęcenia, skoro pozostali członkowie Opus Dei mogli z niej korzystać. Argumentował, że:

***Wszystkie moje dzieci mają do
syspozycji środek, wywodzący się
z Ewangelii, którym jest***

upomnienie braterskie. Dzięki temu postępowaniu pozostali, choć ich to boli, muszą się przezwyciężyć, zarówno udzielając go, jak i je przyjmując, muszą być pokorni i umartwieni, lecz mają cudowny środek uświęcenia. A ja, który jestem biednym człowiekiem, a inni, którzy przyjdą po mnie, którzy będą lepsi niż ja, ale także będą biednymi ludźmi, czy my mamy się obywać bez tego środka do uświęcania się?[62].

W końcu postawił na swoim. Stolica Święta zaakceptowała instytucję dwu “Kustoszy (*Custodes*)”

Przewodniczącego Generalnego Opus Dei (dziś Prałata)[63]. Zadaniem dwu Kustoszy (don Álvaro del Portillo oraz don Javiera Echevarrúi) było upominać, doradzać i pomagać Ojcu we wszystkim, co miało związek z porządkiem duchowym i materialnym. Od tej chwili Ojciec

mógł już całkowicie zaspokoić swój głód posłuszeństwa. Otwierał swą duszę przed “Kustoszami”, stosował się do ich sugestii. Konsultował z nimi plan pracy. Odwiedzając jakiś ośrodek, powierzał lokalnemu dyrektorowi wszystko, co było związane z planem dnia i porządkiem panującym w domu. ***Tu ty rządysz*** - mawiał[64]. Niejeden raz — jak wspomina bp Javier Echevarría — Ojciec ich upominał, by on oraz mons. Álvaro del Portillo, przez miłość do Boga oraz przez uczucie, jakie żywili do niego, udzielali mu wszelkich koniecznych wskazówek; ***nie pozwalając mi niczego pominąć*** - nalegał[65].

* * *

W odróżnieniu od większości ludzi, nie można, bez wielkich zastrzeżeń, zastosować do założyciela Opus Dei potocznej mądrości zawartej w powiedzeniu: jakiego mnie, Panie

Boże, stworzyłeś, takim mnie masz.
Zarysy jego teperamentu
objawionego w dzieciństwie
ewoluowały wraz z upływem lat, nie
w wyniku zmian biologicznych, ale
poprzez wysiłek, z jakim starał się
opanować swe skłonności oraz
poprawić wady, z pomocą łaski Bożej
oraz swych rodziców. Mimo
wszystko, kiedy już dobrze panował
nad swymi skłonnościami, nadal
jeszcze pozostały niezatarte ślady
jego ludzkiej osobowości.

Od wczesnego dzieciństwa pojawiają
się jasno określone skłonności jego
temperamentu. Jeszcze jako małe
dziecko, Josemaría, rozzłoszczony,
ponieważ podano mu danie, którego
nie lubił, ze złością cisnął je o ścianę.
Miał też zwyczaj uciekać pod łóżko i
nie chcieć wyjść, ponieważ wstydził
się witać z zaproszonymi gośćmi. W
takich przypadkach matka
przełamywała jego dziecięcą

nieśmiałość, nakazując mu opuścić kryjówkę.

Jednak najwięcej o skłonnościach jego charakteru mówią dwie inne anegdoty. Wkrótce po śmierci jego dwu malutkich sióstr —Josemaría miał wówczas jakieś jedenaście lat — obserwował pewnego dnia zabawę swych pozostałych sióstr i ich przyjaciółek. Udało im się zbudować zamek z kart, i nagle Josemaría zniszczył go jednym, gwałtownym ruchem ręki. ***To samo Bóg czyni z ludźmi***— powiedział im. —***Budujesz zamek, i kiedy jest prawie skończony, Bóg go burzy.*** (Nie rozumiał jeszcze z pewnością tajemnicy cierpienia i Krzyża. Ale zdarzenie to pokazuje zdolność jego duszy do zrozumienia bólu i ukazuje, poza wszystkim innym, jego energiczność i duchową przenikliwość).

Inna analogiczna scena, ukazująca jego impulsywność, miała miejsce w dniu, gdy nauczyciel matematyki nakazał mu podejść do tablicy i między innymi zadał mu pytanie o coś, czego nie wytłumaczył podczas lekcji. Josemaría, wobec niesprawiedliwości, wściekle cisnął ścierką o tablicę, odwrócił się na pięcie i wrócił do ławki protestując.

Nie warto przytaczać więcej takich anegdot, ponieważ tego rodzaju wydarzenia z młodości wystarczająco ukazują zasadnicze cechy jego temperamentu. W jednym przypadku gwałtowność miesza się z nieśmiałością; w innym – niecierpliwość z energią, czy też buntowniczość z głębokim poczuciem sprawiedliwości. Widać także inną dominującą cechę: krnąbrność, bardzo szybko przewyciężoną dzięki stanowczemu postępowaniu rodziców. Krnąbrność Josemaríi jako dziecka, w wyniku

długiej walki z sobą samym, aby wyeliminować negatywne jej strony, przemienia się w upór. Następuje to w okresie jego pobytu w Saragossie, w latach wypełnionych cierpliwą i uporczywą modlitwą: *Domine, ut videam**, kiedy przyszły założyciel Opus Dei zyskuje upór i siłę, którą ochrzci mianem “świętego uporu”. Ponieważ osoba nieustępliwa okazuje się wytrwałą, ale nie zapiekłą i niezdolną do poprawy.

Bez wątpienia Bóg obdarzył go cechami właściwymi jego dla misji. Ale rozwój dobrych cech i wysubtelnienie charakteru dokonują się dzięki procesowi długotrwałej ascezy, dokonywanej z miłości, aby stać się właściwym narzędziem dla wykonania Bożych wskazówek, chociaż i tak założyciel Opus Dei zawsze uważał sam siebie za ***narzędzie niezdatne i głuche***.

Założyciel Opus Dei był człowiekiem obdarzonym nadzwyczajnymi zdolnościami do stałego uczenia się. Łatwo zmieniał zdanie na temat już przez siebie zbadany, jeśli docierały do niego nowe dane czy informacje, albo gdy po prostu uznał, że się wcześniej pomylił. Nie zwlekał ze zmianą swej postawy, ponieważ, jak mawiał, ***nie jestem rzeką, bym nie mógł zawrócić***[\[66\]](#). Co więcej, poprawiał się z radością, ponieważ, jak zapewniał, ***poprawa usuwa gorycz z duszy***[\[67\]](#). On sam opowiadał swoim dzieciom, że jedną z łask, jaką już dość dawno w jasny sposób otrzymał od Boga, była radość, jaką odczuwał, gdy musiał zmienić zdanie, czego nie odbierał jako ***upokorzenia dla inteligencji***[\[68\]](#). Ojciec często przyznawał, że się pomylił, również często więc prosił swego kustosa, Javiera Echevarrię, żeby nie zapominał zwracać mu uwagi z całą swobodą, ponieważ: ***potrzebuję i***

jestem wdzięczny z całego serca za każde światło umożliwiające mi poprawę, aby być lepszym, aby zmienić to, co już postanowiłem[69].

Widać było, że ma silny i impulsywny charakter. Ostatnie objawy tego okiełznanego już, młodzieńczego temperamentu, widnieją w autobiograficznych wzmiankach w *Zapiskach intymnych*, a zwłaszcza w tonie agresywnej urazy, z jaką reagował na obelgi, które kierowano pod jego adresem na madryckich ulicach w 1930 i 1931 roku[70]. Osiągnął w końcu, po tytanicznych wprost wysiłkach, umiejętność zapanowania nad swym charakterem, aż wreszcie był w stanie pogodzić energię ze spokojem oraz męstwo ze słodyczą. Któż mógłby domyślać się wybuchowego temperamentu z młodości u tego “człowieka pokoju”, którym stał się później?

Ty dobrze wiesz — pisał do mons. Casimiro Morcillo —***po tylu latach stałego i braterskiego kontaktu, że jestem człowiekiem pokoju, i że Panu zawdzięczam stały dobry humor i zupełny brak złości. Nie mogę więc się na nikogo gniewać***[71].

Don Josemaría, pozbywszy się wszelkiej gwałtowności i wykorzeniwszy niepotrzebne cechy charakteru, odznaczał się umiejętnością pogodzenia w sposób harmonijny żywości swego temperamentu z delikatnością traktowania innych. Ci, którzy najlepiej go znali, mogli zaświadczyć o tym fakcie. Bp Javier Echevarría mówi o nim jako o «osobie o twardym i silnym charakterze, obdarzonej łatwością podejmowania decyzji oraz jasnym umysłem». I dodaje: «Jednak przez całe życie, zawsze był miły, serdeczny i uprzejmy, wyrozumiały, uważny

wobec potrzeb innych»[72]. Ci, którzy nie mieli stałego kontaktu z założycielem Opus Dei, którzy poznali go bezpośrednio tylko w trakcie krótkiej rozmowy lub wizyty, jak to było w przypadku rzymskiego dentysty, sądzili na podstawie pierwszego wrażenia. W tej sytuacji narzucał się wizerunek “człowieka pokoju”, roześmianego i uprzejmego, chociaż wyczuwalna była wyraźnie wewnętrzna energia jego charakteru. Dentysta, doktor Hruska, opowiadał, że «można było mieć wrażenie, że obdarzony jest jakąś tajemniczą mocą, jakąś siłą i mocą, sprawiającą, że ci wszyscy, którzy się doń zbliżyli czuli się lekko jak piórko niesione wiatrem [...]. Kiedy przychodził na badanie, czułem wielką przyjemność: dało się poczuć powiew szczęścia, spokoju, jak gdyby wzięło się jakieś środki uspokajające»[73].

Jednak były sytuacje, gdy temperament założyciela Opus Dei,

skłonny do emocjonalnych wybuchów, przebijał poprzez jego gesty i słowa. Nie wynikało to z braku panowania nad sobą, ale z tego, że buzująca energia wylewała się przy okazji uciążliwych spraw, przy udzielaniu upomnień, a przede wszystkim przy okazji obrony swego dziedzictwa duchowego. Kimże byłby założyciel Opus Dei bez tego twardego charakteru cechującego się pewnością, energią wewnętrzną i świętym entuzjazmem? Jakże mógłby rozwiązywać to, co niemożliwe do rozwiązania i pokonywać wszelkiego typu przeszkody, jeśli nie walcząc bez chwili wytchnienia? Jak mógłby dawać sobie radę z tyloma projektami i spełniać taką liczbę prośb, która przytłoczyłaby nawet najlepszego biznesmena?[74]. Co zyskał dzięki takiemu sposobowi bycia?

Potrzeba zapanowania nad tak mocnym charakterem zmuszała go

do prowadzenia ciągłej walki ascetycznej. To obfite źródło energii, oddane w całości na służbę jego misji założycielskiej, pozwoliło mu odważnie popychać naprzód Opus Dei[75]. Założyciel mawiał, że w przeciwnym razie ***nic by nie wyszło z Dzieła.***

Inną z cech jego charakteru, objawiającą się w zdarzeniach z dzieciństwa, jest poczucie zażenowania czy też nieśmiałości, gdy panie odwiedzające dom czyniły z Josemaríi ośrodek powszechnego zainteresowania. Stąd niechęć do wszystkiego, co spektakularne, niechęć do wyróżniania się. Unikał odgrywania ról pierwszoplanowych. Był rozmówany w prostocie i naturalności. Uciekał od afektacji i od wyszukanych ceremoniałów.

Zawsze założyciel Opus Dei starał się trzymać zasady, by ***ukryć się i zniknąć***, która tak bardzo

korespondowała z jego charakterem[76]. Jednak ta zasada była czymś więcej niż tylko pewną wskazówką w postępowaniu publicznym. Jest to ***jasna Wola Boża wobec mnie***[77] -pisał w 1934 roku. Chodzi więc o cechę ducha, którą otrzymał jako założyciel Opus Dei.

3. Nierozsądni święci

Kim jest święty? Święty jest osobą zatopioną w Bogu, uważnie i z miłością spełniającą Jego Wolę, gotową, by Mu służyć z całych swych sił. Święty jest kimś, kto trawi całe swe życie na pragnieniu, by obcować coraz to bardziej z Bogiem, na którym skupia swój umysł i serce oraz któremu oddaje z całą pasją swe istnienie. Siłą rzeczy zachowanie takiego człowieka musi okazać się odmienne niż utarte zwyczaje innych ludzi. Możliwe, że niektórzy będą interpretować jego niezwykłość, nieźrównoważenie, brak umiaru,

dziwactwo, działanie anormalne i bezsensowne. Bez wątpienia święty, podobnie jak zakochany, jest osobą zajęłą sprawami osoby kochanej, w wypadku założyciela Opus Dei - sprawami Boga. Z tego powodu święty za życia będzie cierpiał na “manię zakochanego”, uniesienia, czy też “szaleństwa miłosne”[78]. Widziany oczami profanów, będzie sprawiał wrażenie człowieka skłonnego do niedorzecznych sądów. Będzie więc wiecznie niezrozumiany w społeczeństwie, chyba że w ocenie jego zachowań zostanie wzięty pod uwagę Bóg odpowiedzialny za jego”szaleństwa”, jak to wskazuje założyciel Opus Dei:

Te szaleństwa, ten brak rozsądku świętych nie jest ani szaleństwem, ani czymś nienormalnym. Jest to rozsądny sposób, w jaki Bóg działa w duszach, stosownie do czasów, stosownie do okoliczności społecznych danej epoki,

***stosownie do szczególnych potrzeb
Jego Kościoła oraz ludzkości w
konkretnym momencie
historycznym***^[79].

Wielcy święci zwykle są osobami związanymi z misją Bożą na służbie ludzkości. Ci ludzie, powołani, aby nawracać całe narody, zaszczepić im przesłanie ewangeliczne lub zmienić kierunek biegu historii, muszą być Bożymi narzędziami, posłusznymi dziećmi w Jego rękach, działającymi niczym potężne olbrzymy. Ich energia pochodzi od Boga i to Bóg posługuje się nimi jak narzędziami, czyniąc z nich swoich proroków, apostołów, reformatorów, założycieli i obdarowując ich swoją łaską.

Wielcy święci są dźwigniami, które w rękach Boga są w stanie poruszyć świat. Nic więc dziwnego, że ścierają się z otoczeniem, które określa ich jako marzycieli i fantastów, a nawet szaleńców, heretyków i wizjonerów. Czegóż więcej mogą się spodziewać

od świata, jak nie odrzucenia,
prześladowań i zniewag?

***Musimy być przekonani, że święci
— my nie uważamy siebie za
świętych, ale pragniemy nimi być
— powinni koniecznie być
niewygodni — pisał założyciel Opus
Dei w 1932 roku, — ponieważ swym
przykładem i swym słowem stają
się przyczyną stałego niepokoju
dla sumień pogrążonych w
grzechu***[\[80\]](#).

Już od samego początku don
Josemaríi wiedział, że zadanie, jakie
stawia sobie ten, kto walczy o
świętość, stanowi przeszkodę dla
społeczeństwa, w którym żyje. Z całą
pewnością przewidywał, jaki los
czeka niego samego i jego synów, gdy
tylko spróbują uruchomić projekty
apostolstwa powszechnego[\[81\]](#). Jego
pierwszym posunięciem było
uformowanie tych, którzy podążali
za nim, wymaganie od nich

świętości. (Byłoby dziwne, gdyby o nią nie prosił, skoro jego posłanie polegało na dążeniu do świętości pośród świata.) ***Ten kto nie jest zdecydowany, by być naprawdę świętym, niech odejdzie***^[82]- mówił im. Święty jest niewygodny dla innych; ***ale to nie znaczy, że może być nie do zniesienia. Jego zapal nigdy nie może być zapalem gorzkim; jego napomnienie nigdy nie może ranić; jego przykład nigdy nie może być moralnym policzkiem, wymierzonym jego wrogom***^[83].

Po latach, wzbogacony o liczne, gorzkie doświadczenia, na własnej skórze odczuwając skutki sprzeciwu, założyciel powtarzał, nie bez szczypty humoru, że święci przeszkadzają:

Wiele razy myślałem sobie, że Bóg, Nasz Pan, także z nas sobie żartuje. Zaszczepia w naszych

sercach pragnienie świętości... i okazuje się, że święci zawsze, albo prawie zawsze byli przeszkodą, byli... niewygodni, uparci[84].

Poszukiwanie świętości oraz hojne działanie łaski za pośrednictwem założyciela Opus Dei sprawiło, że ludzie przypisali mu opinię cudotwórcy. Jeszcze w latach czterdziestych, przed wyjazdem do Rzymu, znany był jako “ksiądz od cudów”. Przy swoim sposobie bycia odczuwał to jako coś najokropniejszego. Nic nie było bardziej przeciwne zasadzie, by ***ukryć się i zniknąć***, niż bycie uznanym za publiczne dziwadło; jak jakiś “stwór” wystawiany na widok publiczny — mawiał — zwierzał się urażony i przepełniony bólem:

Nie wiem, dlaczego przychodzą mnie oglądać, skoro jestem tylko grubym, nic nie znaczącym księdzem. Przychodzą obejrzeć

stwora, zobaczyć, czy może dokonam cudu. Jak mam dokonać cudu?! Co to za historia z tymi cudami?! Zdarzają się rzeczy, które ludzie uważają za przekraczające granice normalności, ale są to sprawy zwyczajne. A jeśli Pan chce uczynić coś niezwykłego, to Pan to czyni, nie ja, nie ten ksiądz[85].

Stawiając siebie za przykład, w jaki sposób można żyć duchem Opus Dei, założyciel prosił Boga, aby nie stawiał go poza zwyczajnym działaniem Opatrzności, które dla niego było w wystarczającym stopniu nadzwyczajne, i aby walka jego dzieci o świętość, a także jego własna, przebiegały niepostrzeżenie, aby nikt nie mógł powiedzieć, jak w przysłowiu, że potrzeba co najmniej dwu świętych, żeby znieść świętego[86]. Cudy codzienne były zupełnie wystarczające, nie trzeba było niczego więcej. **Jestem**

wrogiem wszystkiego, co wykracza poza normalność^[87] - zapewniał ich. **Już wiecie, że nie lubię żyć wyobraźnią. Trzeba mocno stąpać po ziemi! Aby służyć Bogu naprawdę, jednocześnie bardzo na Niego licząc** ^[88]. Ojciec był bez wątpienia realistą. Podcinał skrzydła wszelkiemu fantazjowaniu. Uczył swoich synów, że bardzo mało znajdą w swoim życiu okazji do heroicnych triumfów albo głośnych czynów bohaterskich. Podstawą ich uświęcenia jest główny nurt życia, sytuacje i zdarzenia powtarzalne, rzeczy normalne, codzienne, zwyczajne i prozaiczne.

Są to także drobne przykrości każdego dnia, trudności, jakie zjawiają się codziennie, a które przewyciężamy z miłości do Boga. Ojciec tłumaczył swoim dzieciom, że poprzez to wszystko mogą się uświęcać:

To dobrze, że zdarzają się te wszystkie drobne rzeczy, które potem można przewycięzać z miłością — in omnibus caritas*!— i które muszą sprawiać, że stajemy się świętymi! Gdyby tak nie było, życie na tej ziemi synów Bożych w Jego Opus Dei już byłoby niebem. A tak nie może być. Na niebo musimy zasłużyć tutaj, dzięki tym drobnym sprawom z codziennego życia. Kto miałby nas uświęcać, może Ksiądz Jan *?[89].

W swe codzienne zajęcia Ojciec starał się wkładać miłość, każdego dnia coraz więcej i więcej. Była to żarliwa walka z samym sobą, aby wzrastać coraz bardziej w miłości. Zauważał to nieraz bp Javier Echevarría, towarzysząc mu na codzien, a także słuchając jego komentarzy, takich jak ten mówiący o delikatności w sprawach miłości:

Można sprawić prezent jakiejś osobie, dając zlecenie w sklepie przez telefon, za pośrednictwem kogoś innego, albo idąc i kupując go osobiście. Ten, kto przyjmuje prezent, prawdopodobnie nie dowie się, jak to zrobiliśmy, ale oczywiście uczucie i zainteresowanie osoby wręczającej prezent jest inne w każdej z tych okoliczności. Bóg widzi nasze intencje: nie chodzi o to, by wypełnić obowiązek, ale by kochać![90].

Było jasne, że jego wewnętrzna i przepełniona trudem miłość po cichu trawiła jego życie. Ogień ten poza tym miał bardzo szczególną cechę. Był to wyraz jego osobowości. Święty, podobnie jak malarz, zostawia charakterystyczny dla siebie ślad, odróżniający go od innych. Sposób wysławiania się Ojca był właściwy dla osoby zakochanej, jego język był językiem zakochanego, jego gesty i

marzenia były gestami i marzeniami zakochanego. Mówił o “uganianiu się” oraz “zalecaniu się” do Pana, o wyśpiewywaniu miłosnych piosenek do Boga, o “pieszczotach” i “czułościach”[91].

Pragnął z całego serca, aby nadszedł dzień, w którym jego córki będą mogły przygotować materię potrzebną do odprawienia mszy — chleb i wino — uprawiając zboże i winorośl. **Chodzi o to** — tłumaczył im — **aby otoczyć czułością Boga, który rodzi się w naszych rękach, przygotowując chleb i wino potrzebne, aby On zstąpił**[92].

Pewnego razu, gdy przechodził przed Tabernakulum, przyklękawszy, jak to miał w zwyczaju, spokojnie, schylając się nisko, podszedł do Najświętszego Sakramentu i głośno poprosił o przebaczenie, że jego gestom nie towarzyszyły myśli.

Wybacz mi Jezu, bo nie pozdrowiłem Cię z serca[93].

Jego pisma i kazania całe są
poprzetykane wyrazami miłości -
gwałtownymi i mistycznymi,
delikatnymi i rozpalonymi:

***Zastanów się nad tym, co jest
najpiękniejsze i największe na
ziemi... co imponuje rozumowi i
innym władzom... i co jest
rozrywką dla ciała i zmysłów...***

***Pomyśl o tym świecie i o innych
światach, świecących pośród nocy.
O całym wszechświecie. – A to
wszystko, włącznie z
zaspokojeniem szaleństw twego
serca... nie posiada żadnej
wartości, jest niczym, nicością
zupełną w zestawieniu z Bogiem
moim – i twoim! –***

***Niewyczerpanym skarbem,
najwspanialszą perłą, poddanym
upokorzeniu, zamienionym w
niewolnika, człowieka niskiego
stanu jak sługa w stajence, w
której raczył się urodzić; w***

warsztacie Józefa, w Męce i śmierci hańbiącej... i w szaleństwie Miłości Przenajświętszej Eucharystii[94].

Całe nauczanie Ojca — a nauczał także swoim przykładem — prowadziło wprost do Boga, zanim rozlało się poprzez działania apostołskie na cały świat. Jego program sprowadzał się do jednego słowa: **przebóstwić się[95]**. W tym celu zalecał wstąpienie na Boży szlak, zbliżenie się do Boga **właściwą drogą, a jest nią Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa:**

Iść za Chrystusem – tu tkwi właśnie sekret. Towarzyszyć mu z bliska, byśmy na podobieństwo pierwszych Dwunastu żyli razem z Nim; byśmy z Nim się stali jedno [...].

Ale nie zapomnijcie, że przebywanie z Jezusem oznacza, iż

z pewnością zetkniemy się z Krzyżem. Kiedy oddajemy się w ręce Boże, to Bóg często pozwala nam odczuć ból, samotność, przeciwności, oszczerstwa, znieśławienia i drwiny, które przychodzą od wewnątrz i z zewnątrz – ponieważ pragnie nas ukształtować na swój obraz i podobieństwo. On nawet godzi się na to, by nazywano nas szaleńcami i uważano za głupców[96].

Kochając Chrystusa i utożsamiając się z Nim, założyciel Opus Dei zapraszał do odkrywania całego bogactwa synostwa Bożego, podstawy całego życia chrześcijańskiego, które dla wiernych w Opus Dei przekłada się — to jego własne słowa — *na gorące i szczere pragnienie, delikatne i głębokie zarazem, aby naśladować Jezusa Chrystusa jako Jego bracia, dzieci Boga Ojca, i by być zawsze w*

obecności Boga. Synostwo, które prowadzi do życia z wiarą w Opatrzność, i które ułatwia spokojne i radosne poddanie się Woli Bożej[97].

* * *

Życie wewnętrzne Ojca karmiło się i wrastało dzięki bogactwu ukrytemu w Człowieczeństwie Chrystusa. Gdy ktoś go pytał, w jakiej sferze można brać z niego przykład, odpowiadał w następujący sposób:

Tylko w niewielu sprawach mógłbym sam siebie postawić za przykład. Jednak pomimo wszystkich moich błędów osobistych, myślę, że mogę stawiać siebie za przykład człowieka, który potrafi kochać[98].

Charakterystyczne dla tego Bożego człowieka był ton osoby zakochanej, który świadczył o przeniesieniu ludzkich uczuć w sferę

nadprzyrodzoną i mistyczną. Życie wewnętrzne Ojca cechował wysiłek, z jakim starał się znajdować *quid divinum**, ukrywające się, niczym cenna perła, w każdym małym lub wielkim wydarzeniu historycznym. Jego duchowość karmiła się rozważaniem synostwa bożego, które uzyskał dla nas Jezus Chrystus. Wreszcie don Josemaría był człowiekiem, który potrafił kochać, przemieniając w ten sposób pracę i wypoczynek w życie kontemplacyjne, w modlitwę[99].

Inną szczególną cechą jego osobowości była subtelność w stosunkach rodzinnych i społecznych. Wkładał szczerze całe swoje serce oraz dobre wychowanie w najzwyczajsze i najbardziej codzienne czynności. Starał się poznać gusta każdej osoby oraz wiedzieć, co sprawiało jej przykrość. Szukał stosownej okazji, aby przekazać jakąś wiadomość lub

zmilczeć. Podczas rozmowy potrafił słuchać, nie przerywał, jeśli nie było takiej potrzeby, panował nad zniecierpliwieniem. Unikał kłótni, okazywał szacunek i życzliwość wobec wszystkich, walczył z próżniactwem. W domu dbał o ubranie, pilnował porządku, nie odkładał robienia porządków. Wszystkie te szczegóły (które z całą pewnością wywodziły się z nauk otrzymanych od rodziców) wchodziły w skład całego szeregu cnót, od grzeczności po oddanie[100]. We wszystkie sprawy angażował miłość do Boga, włączając je w ten sposób w swe życie kontemplacyjne.

Jego postępowanie nawet w najdrobniejszych sprawach było ubogacone w nadprzyrodzony sposób poprzez Bożą miłość, z jaką je wykonywał. Z tego powodu nie rozumiał, jak można zapominać lub lekceważyć cnoty ludzkie, ponieważ na nich zostaje wsparta znaczna

część naszego życia, jak powiada z nutą humoru w *Drodze*:

Nie sądźmy, że może mieć jakąś wartość nasza pozorna cnota ludzi świętych, jeżeli nie będą jej towarzyszyć zwykłe cnoty chrześcijańskie.

—To zupełnie tak, jak gdyby ktoś przypinał wspaniałe klejnoty do samej bielizny[101].

Zespół cnót ludzkich i społecznych, które powinny towarzyszyć apostołowi żyjącemu pośród społeczeństwa nie jest żadnym bezpodstawnym kaprysem. Jeśli będziemy starali się wynieść cnoty ludzkie do porządku nadprzyrodzonego, staną się one solidną ***podstawą dla cnót nadprzyrodzonych. Prawdą jest, że bez łaski Chrystusa nikt nie może się zbawić. Ale jeżeli ktoś zachowuje i pielęgnuje te pierwiastki prawości, to Bóg***

otwiera przed nim drogę, taki człowiek będzie mógł zostać świętym, ponieważ umiał żyć jak człowiek dobrej woli[102]. Ten rys świecki, jaki nadaje założyciel Opus Dei życiu kontemplacyjnemu, staje się widoczny w słowach: ***Wszyscy cierpieli na tym świecie. Jest w złym guście, jeśli ktoś opowiada o swoich cierpieniach, a jeszcze może on utracić zasługę duchową, jeśli taką miał***[103]. Czy nie byłoby bardziej logiczne, gdyby myśli człowieka, który tak wiele wycierpiał z miłości do Chrystusa, opierały się na przesłankach wyższego rzędu, niż na utracie zasługi nadprzyrodzonej? Wyjaśnia to przy innej okazji: ***Wystarczy mi mieć przed sobą Krzyż, żeby nie ważyć się mówić Mu o moich cierpieniach***[104].

Najbardziej zaskakujące w tym zdaniu jest jednak odwoływanie się do uprzejmości i dobrego wychowania, w tym wypadku do

pewnej konwencji, która uznaje mówienie o sobie samym, umieszczanie się w centrum zainteresowania lub narzucanie się pozostałym osobom ze swymi cierpieniami za zachowanie niezbyt eleganckie i “w złym guście”.

Każdy akt pobożności założyciela Opus Dei odznaczał się rysem właściwym dla ducha Opus Dei. Na przykład jego obcowanie z aniołami, które było pełne zaufania, naturalności i uprzejmości. To nabożeństwo zrodziło się w nim jeszcze w dzieciństwie, gdy odmawiał dziecienną modlitwę: «Aniele Boży, Strózu mój, Ty zawsze przy mnie stój, rano, wieczór, we dnie, w nocy, bądź mi zawsze ku pomocy»[105]. Nigdy nie przestał. Poprzez ciągłe obcowanie doszedł do prawdziwej z nimi przyjaźni. Potem, będąc już młodym kapłanem, zaczął także rozmawiać ze swym archaniołem służebnym[106]. Jego

wiara była tak silna, że w swoich *Zapiskach wewnętrznych* zawarł wielką liczbę łask otrzymanych za wstawiennictwem anielskim, aż w pewnym momencie poczuł, że musi wyjaśnić to, co mówił w tych notatkach: ***nie mam ambicji, by anioły były mi posłuszne***— pisał. — ***Ale mam absolutną pewność, że mnie słyszą zawsze***[107].

Bp Álvaro del Portillo opowiadał, że Ojciec miał zwyczaj odbywać wieczorem krótkie spotkanie ze swymi synami. Kiedy przychodziła pora na spoczynek, przed wyjściem z pokoju, zanim przekroczył próg, zatrzymywał się na króciutki moment, aby przepuścić przodem swoich dwu aniołów[108]. Szczegółu tego nie dostrzegały osoby nie znające jego tajemnicy. Ze strony Ojca była to jedynie drobna uprzejmość, ale sam gest ukazuje jego żywą wiarę oraz naturalność, z jaką odnosił się do swych aniołów.

Przypomina także o jego zwyczaju, by z grzeczności przepuszczać innych przodem.

* * *

Założyciel Opus Dei starał się praktykować wszystkie cnoty chrześcijańskie. Chcąc szczególnie podkreślić którąś z jego cnót, należałoby zwrócić uwagę na wielkoduszność. Między innymi dlatego, że w niej zawiera się wielka część cnót naturalnych, a także dlatego, że prowadzi ona bezpośrednio i szybko do zupełnego oddania się do dyspozycji Bogu. Josemaría jako dziecko miał już w swoim sercu tę moralną zdolność, kiedy pewnego zimowego dnia ofiarował się nagle i bezwarunkowo, widząc ślady bosych stóp na śniegu. Opisując tę cnotę, don Josemaría pragnie oddać całą wagę swego młodzieńczego doświadczenia:

Być wielkodusznym znaczy mieć wielkie serce, wielką duszę, otwartą dla wszystkich. Wielkoduszność to siła, która uzdalnia nas do wyjścia poza siebie i do podjęcia wielkich dzieł dla dobra wszystkich. W wielkoduszności nie zagnieździ się ciasnota; nie znajdzie się skąpstwo, ani egoistyczne wyrachowanie, ani też nastawiona na zyski intryga. Człowiek wspaniałomyślny bez zastrzeżeń poświęca wszystkie swoje siły temu, co wartościowe; dlatego jest zdolny do oddania siebie samego. Nie zadowala się daniem, ale oddaje siebie. I tak dochodzi do najwyższego wyrazu wielkoduszności: do oddania siebie Bogu[109].

W żadnym z okresów swego życia nie stracił tej wielkości ducha, tak koniecznej u kogoś, kto posiada charyzmat założycielski, do działania

zgodnie z naturą Opus Dei, będącego przedsięwzięciem uniwersalnym i pochodzącym od Boga. W momencie wyboru don Josemarii na założyciela Opus Dei, Bóg obdarzył go na zawsze świadomością, że nie ma w tym żadnej jego zasługi. W ten sposób życie duchowe Ojca opierało się na radykalnym uznaniu, że nie jest nic wart i że jest niczym. Często sam siebie nazywał “parszywym osiołkiem”, “brudną szmatą”, “niezdatnym i głuchym narzędziem”, “workiem nędz”, “niczym i jeszcze mniej niż niczym”. W obecności Bożej mówił o sobie: “fundator bez fundamentu”, “znikomość plus łaska Boża”, “wielki prostaczek”. Nazywał sam siebie “biednym źródłem nędzy i miłości”, “grzesznikiem, który do szaleństwa kocha Jezusa Chrystusa”. Chciał, żeby na jego grobie napisano: *Peccator**; i wyjaśniał: **ponieważ tym jestem i tym się czuję**[110]. Te określenia bez trudu trafiały na jego usta. Nie musiał ich wyszukiwać. W

ten sposób oscylował między wielkością i małością, między wielkodusznością i pokorą.

Założyciel pełnił swoją misję z hojnością, z pełną gotowością duszy, Bożym rytmem, aż do zupełnego wyczerpania. Był człowiekiem nieprzerwanej modlitwy i to dzięki niej popychał naprzód Opus Dei. **Javi** — przypomniawszy przy jakiejś okazji don Javierowi Echevarrri — **zapamiętaj na całe życie! Jedyne srodek, jaki mieliśmy w Opus Dei i jaki będziemy mieli zawsze, to modlitwa. Modlić się! Modlić się zawsze! Choćby się nawet wydawało w jakimś momencie, że mamy do dyspozycji wszelkie środki ludzkie, w rzeczywistości ich nie mamy! To jest jedyne sedno Opus Dei: modlitwa**^[111].

Był naprawdę człowiekiem modlitwy. Ale jako założyciel wielkiego przedsięwzięcia apostolskiego był

powołany do działania. Jego życie kontemplacyjne łączyło w sobie te dwa aspekty egzystencji. Słowem i przykładem uczył swe dzieci, jak spajać oba w jedności życia. Stale i na sto różnych sposobów powtarzał im, że mają być kontemplacyjni pośród świata.

Pewnego letniego wieczoru, podczas spotkania ze swymi synami w Castelgandolfo, w chwili przeznaczonej na modlitwę, dyrektor przypomniał o tym Ojcu, który odrzekł: ***A co teraz robimy? Co to jest, jak nie modlitwa?***[112]. Jedna z członkiń Opus Dei opowiada, że pewnego dnia, gdy Ojciec pracował nad papierami przez trzy kwadranse, na koniec stwierdził: ***Zajmując tymi papierami miałem umysł i serce przy Najświętszym Sakramencie. I to właśnie czynię zwykle w moim miejscu pracy***[113].

Jego program był bardzo prosty:
***musimy przebóstwić nasze życie,
musimy siebie przebóstwić,
pograć się całkowicie w miłości
Boga, aby działał za
pośrednictwem każdego z
nas***[114]. Kilka sekund — jakaś myśl,
akt strzelisty — wystarczały mu, by
zanurzyć się w Bogu. Następnie
przenosił na swoje zajęcia ogień,
który go wewnątrz trawił, i
pracował z zapalem, oddając siebie,
poświęcając się, ponieważ ***”czynić
dzieła Boże” to nie ładna gra słów,
ale zaproszenie do tego, by
poświęcić siebie z Miłości***[115].
Myśląc o wielu ludziach, którzy
stracili sens nadprzyrodzony i
zapomnieli o służbie Bogu, Ojciec
pragnął pracować na jak najbardziej
skrytym miejscu, w milczeniu,
skutecznie. Uważał, że to cudowne i
godne pozazdroszczenia, móc «oddać
się całkowicie dla dobra dusz w
najdalszym zakątku świata»[116].

Z Bożą łaską, w wieku dwudziestu sześciu lat założyciel Opus Dei był już w stanie podołać swojej misji. To, co pisał w liście z 1964 roku, mogłoby dokładnie powtórzyć każdego dnia swojego życia:

Mam wiele pracy — praca w naszym Opus Dei jest chorobą ciągłą i nieuleczalną — i potrzebuję waszej modlitwy, bym mógł całą pracę popychać zręcznie naprzód; oraz być dobrym, wiernym i radosnym[\[117\]](#).

Jednym słowem, oddał swe życie sprawie tworzenia Opus Dei z całą wiernością, sumiennie. Zadanie przerastało ich siły, a wciąż brakowało rąk do nieustannej pracy w winnicy Pańskiej. Prosił Boga, by nie zawiedli ci, którzy już tam byli:

W Dziele nie możemy pozwolić sobie na luksus bycia chorymi, i zwykle modlę się do Pana, by zachował mnie w zdrowiu jeszcze

na pół godziny przed śmiercią. Jest tak wiele do zrobienia i musimy być w dobrej formie, aby móc pracować dla Boga. Musicie więc dbać o siebie, aby umrzeć jako wiekowi starcy, wyciśnięci jak cytryny, akceptując już od teraz Wolę Pana[118].

Kiedy umierał jeden z jego synów, Ojciec nie mógł ukryć swego bólu. Szedł na rozmowę z Jezusem w Najświętszym Sakramencie ze swą synowską skargą. Potem pomyślał sobie: ***Bóg wie więcej, nie jest myśliwym polującym z zasadzki. Jest niczym ogrodnik, który dba o kwiaty, uprawia je i chroni. A ścina je dopiero, gdy są piękne, w pełnym rozkwicie. Bóg zabiera do siebie dusze, gdy już dojrzeją[119].*** Nie miał wówczas powodów, by się skarżyć. Ale nie przestawało boleć, że Bóg ich zabiera, ponieważ jego synowie mogli zdziałać wiele jeszcze w tym życiu[120].

Założyciel Opus Dei otwierał nowe szlaki przed duszami, rozbudzał aspiracje religijne milionów chrześcijan i wskazywał nowe wyzwania dla społeczeństwa. Czy można zrozumieć w pełni historyczne znaczenie deklaracji: ***modliłem się tyle, że mogę zapewnić, że wszyscy kapłani w Opus Dei są dziećmi mojej modlitwy?***[\[121\]](#).

4. Mistrz duchowości

Aby lepiej kontemplować Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa, Boga i Człowieka, założyciel zalecał lekturę fragmentów Męki Pańskiej:

W pierwszych latach swojej pracy kapłańskiej miałem zwyczaj rozdawać egzemplarze Ewangelii lub ksiązek, które opowiadają o życiu Jezusa. Trzeba bowiem, abyśmy je dobrze poznali; abyśmy je całe zachowali w umyśle i sercu,

żeby w każdej chwili, bez pomocy jakiegokolwiek książki, zamknąwszy oczy, móc je kontemplować jak na filmie. W ten sposób w różnorodnych sytuacjach naszego życia będziemy przywoływać z pamięci słowa i czyny Pana[122].

Bardzo przeżywał *cud Boga, który kocha sercem człowieka*[123] i pragnął mieć w pamięci cierpienia Zbawiciela, który kocha i cierpi, aby odkupić świat:

Rozmyślajmy o Panu, od stóp do głów okrytym ranami z miłości do nas. Używając określenia, które bliskie jest rzeczywistości, chociaż nie mówi wszystkiego, możemy powtórzyć za autorem sprzed wieków: Ciało Jezusa jest ołtarzem boleści[124].

Religijne dzieła klasycznych pisarzy, które zwykł dawać w prezencie don Josemaría, były bardzo realistyczne. *Traktat o modlitwie i medytacji św.*

Piotra z Alcántary*, z roku 1533, utrzymany jest w stylu jasnym, żywym, niekiedy patetycznym. Widzimy tam ukoronowanego cierniem Jezusa, stojącego przed Piłatem w przedstawieniu w *Ecce Homo***:

«Kiedy otwieram oczy i spoglądam na ten *ołtarz* bolesny, który staje przede mną, serce me rozdziera ból [...]. Postaw się w miejscu tego, kto cierpi, i zobacz, co byś czuł, gdyby w tak wrażliwą część ciała, jaką jest głowa, wbijano ci aż do kości mnóstwo długich kolców: co tam ciernie, jedno drobne ukłucie szpilki już by ci sprawiło niezniośne cierpienie»[125].

W 1574 roku opublikowano *Żywot Jezusa Chrystusa* brata Ludwika z Granady*. We fragmencie *Męki Pańskiej* widnieje opis wyglądu Jezusa przed Piłatem:

«Spójrz, w jakim stanie było to Boskie oblicze: opuchnięte od ciosów, oplute, poranione cierniami, spływające krwią. W niektórych miejscach krew jeszcze nie zakrzepła, w innych pociemniała, a nawet szerniała. [...] Już nie przypominał tego, kim był, z trudem przypominał człowieka, był raczej *ołtarzem* cierpień odmalowanym rękami okrutnych malarzy, jego oprawców i jego sędziego »[126].

Inną z ksiązek podarowanych przez don Josemarię była *Historia Świętej Męki* jezuita Luisa de la Palma**, wydana w Alcalá w 1624 roku. Jej barokowy styl jest godny, erudycyjny, pobożny, choć nieco zbyt bogaty w słowa. Sceny są się żywe, wymowne, zapadają głęboko w pamięć. We fragmencie opisującym okazanie Jezusa ludowi jezuita pisze:

«Miał oczy pełne łez, które same do nich napływały i krwi ściekającej z

głowy; żółte policzki, pobladłe,
okrwawione i obryzgane śliną,
ponieważ pluto mu prosto w twarz;
nogi trzęsące się, nie tylko z zimna,
ale też ze słabości, całe ciało
upokorzone i zgięte pod ciężarem
hańby i bólu.

Piłat, mając u swego boku, tak blisko,
ów *ołtarz* tak bolesny, który sam z
siebie wystarczał, by wzbudzić
współczucie bestii i zmiękczyć serca
z kamienia, nakazał tłumowi uciszyć
się i rzekł głośno: [...] *Ecce
Homo*»[127].

Tradycja realistycznego pisarstwa
religijnego, czerpiąca z pism
klasyków literatury mistycznej,
pozostaje żywa. Franciszkanin św.
Piotr z Alkantary ukazuje “ołtarz”
gotycki, głęboko naznaczony bólem.
Dominikanin Ludwik z Granady
odmalowuje “ołtarz” renesansowy,
spływający strugami krwi. Styl
założyciela Opus Dei jest jeszcze

wzbogacony o odcień wzruszającej intymności. Oto scena skazania na śmierć Jezusa:

Za pomocą młota wbijają Mu na skroń koronę z cierni i drwią z wystawionego na pośmiewisko Króla... Ave, Rex Judeorum— Witaj, Królu Żydowski. Razy ranią Jego głowę do krwi. Biją Go...i plwają na Niego.

Cierniem ukoronowany i odziany w purpurowy rozdarty płaszcz, Jezus staje przed tłumem: Ecce Homo - oto Człowiek. Ujrzawszy Go, arcykapłani i słudzy znowu wołają: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj Go.

Ty i ja... czyż na nowo nie ukoronowaliśmy Go cierniem, czy nie biliśmy Go, nie pluliśmy na Niego?

Nigdy więcej, Jezu, już nigdy więcej...[128].

A oto rozważanie nad sceną *Ecce Homo*:

***Serce się ściska, gdy kontempluje
Najświętsze Człowieczeństwo
Pana, które stało się jedną raną.
[...]***

***Spójrz na Jezusa. Każda rana jest
wyrzutem; każdy ślad po biczu -
napomnieniem, by wzbudzić żal za
twoje i moje grzechy***[129].

W tej refleksji, mającej prowadzić do skruchy i postanowień wszczęcia nowego życia, zwraca uwagę siła stylu. Niekiedy wystarczy jedno spojrzenie na zmieszanie ludzi podczas drogi na Kalwarię:

***Słysząc hałas i krzyki, od czasu do
czasu zalega cisza. Pewnie wtedy
Jezus zatrzymuje na kimś swój
wzrok:***

**— Jeśli kto chce pójść za Mną,
niech się zaprze samego siebie,**

**niech weźmie krzyż swój i niech
Mnie naśladowe[130].**

Rozważanie Męki Chrystusa umacnia chrześcijanina, zbliża go do Mistrza, przepełnia jego duszę skruchą i wdzięcznością. Jednak są dusze, które nie zalewają się łzami miłości i bólu na myśl o Męce Chrystusa. Czy nie jest tak, **żety i ja przyglądamy się tej Męce, ale jej nie przeżywamy?**[131]. Założciel Opus Dei następnie tłumaczy, w jaki sposób towarzyszyć z bliska Jezusowi:

Otwórz Świętą Ewangelię i czytaj opis Męki Pańskiej. Ale nie tylko czytaj, lecz przeżywaj. Różnica jest wielka. “Czytać” znaczy wspominać rzecz minioną; “przeżywać” - być obecnym podczas wydarzeń, które się dzieją tu i teraz, być uczestnikiem tych wydarzeń[132].

Żywa obecność oznacza zagłębienie się w Ewangelii, świadomość, że jest się przy Chrystusie, towarzysząc mu. Tę metodę kontemplacji stosował założyciel Opus Dei już w 1931 roku, gdy pisał *Różaniec Święty*, zgodnie z drogą dzieciństwa Bożego, którą wskazał mu Pan. Myślał, że każdy chrześcijanin powinien mieć głęboko w pamięci Pasję Chrystusa, by mógł przywołać ją na myśl, gdy tylko zechce. Więcej nawet, pragnął, aby ta żywa obecność była działaniem osobistym, aktywnym uczestnictwem w historii: ***nadstawić nasze plecy, kiedy Go biczują, nadstawić naszą głowę na ukoronowanie cierniem***[133]. A nawet zanurzyć się w ranach Pańskich.

Gdy kończy się ofiara, w chwili gdy Jezus zwisał bez życia na Krzyżu, kiedy wszystko wydaje się stracone i świat pogrąża się w samotności, Nikodem i Józef z Arymatei odważnie proszą Piłata o ciało Pańskie:

Razem z nimi chcę podejść do stóp Krzyża, przylgnę do zimnego Ciała, do zwłok Chrystusa, ogniem mojej miłości... Gwoździe usunę moimi aktami zadośćuczynienia i moimi umartwieniami. Owinę Go w nowe prześcieradło mojego czystego życia i pogrzebię Go w moim sercu jak w żywej skale, z której nikt mi Go nie będzie mógł wyrwać. Tam, Panie Jezu, możesz spoczywać!

Nawet kiedy cały świat Cię opuści i wzgardzi Tobą... serviam! — będę Ci służył, Panie.[134].

* * *

Założyciel Opus Dei myślami pogrążał się w Panu, czy to podczas pobożnych praktyk, czy to w godzinach swej pracy. Dzięki zasadzie “jedności życia” przemieniał swą pracę w modlitwę oraz czynił ze swych zajęć duchową kontemplację. Opowiadał o

“chrześcijańskim materializmie” i o Bożej wartości zawartej w sprawach świeckich. Zawsze podkreślał, że aby **się przebóstwić, powinniśmy najpierw stać się bardzo ludzcy:**

Nie, moje dzieci i jeszcze raz nie! Nie można prowadzić podwójnego życia, bo nie możemy stać się schizofrenikami, skoro chcemy być chrześcijanami: istnieje jedno, jedyne życie, ustanowione z ciała i duszy, i takie ma być — z duszy i ciała święte i pełne Boga. Boga niewidzialnego spotykamy w rzeczach jak najbardziej widocznych i materialnych[\[135\]](#).

W takim stylu utrzymane były jego życie i jego nauczanie. Jego nauczanie, jako mistrza duchowości, miało na celu rozprzestrzenienie przesłania o tym, że **otwarły się Boże drogi na ziemi**; a aby uruchomić życie kontemplacyjne, zwykł był “materializować” rzeczy

duchowe w swej istocie, angażując w to ludzkie moce i zmysły:

Aby ułatwić modlitwę — radził — warto materializować nawet to, co najbardziej duchowe, uciekać się do przypowieści: jest to nauka Boża. Doktryna musi dotrzeć do naszej inteligencji i do naszego serca poprzez zmysły. Teraz nie będzie cię dziwić, że jestem takim zwolennikiem opowiadania o łodziach i sieciach[\[136\]](#).

Źródłem medytacji były dla niego strony Ewangelii: życie Pana Jezusa, Najświętszej Maryi Panny i Apostołów, a także spotkania Jezusa z bohaterami drugoplanowymi. Zwykł zawsze bardzo zagłębiać się w opowieść historyczną. Pewnego dnia — jak wspomina jeden ze świadków — don Josemaría, odprawiając mszę, czytał ewangelię. Był to IV rozdział Ewangelii Świętego Jana, który przywołuje rozmowę Chrystusa z

Samarytanką u studni Jakuba. Podczas lektury z ust celebransa wyrwał się okrzyk: **Co za kobieta!** Po zakończeniu mszy wytłumaczył swemu ministrantowi swój zachwyt nad tą kobietą, która – pomimo całej swej nędzy – była jedną z nielicznych osób, które rozpoznały Mesjasza i uwierzyły w Niego[137].

Kilka słów wystarczało mu, by przedstawić charakter osób, które przewijają się przez karty Ewangelii. Z krótkich wzmianek wyprowadzał obszernie komentarze, zabarwione głęboką wizją nadprzyrodzoną oraz sporą dozą zdrowego rozsądku, tak jak w przypadku św. Józefa:

Jezus musiał więc być podobny do Józefa w sposobie wykonywania pracy, w rysach charakteru i sposobie mówienia. W realizmie Jezusa, w Jego zmyśle obserwacji, w sposobie siadania do stołu i łamania chleba, w upodobaniu do

głoszenia nauki w sposób konkretny i brania za przykład spraw z życia codziennego uwidacznia się Jego dzieciństwo i młodość, a przez to Jego obcowanie z Józefem[138].

Poprzez lekturę i rozważanie życia Jezusa poruszał się w sferze dydaktyki naznaczonej wpływem przypowieści ewangelicznych, poszukiwał prostoty tego, co znane i namacalne, aby ***materializować nawet to, co najbardziej duchowe***. Pospolity i zwyczajny fakt przekształcał w obraz, który interpretował w kategoriach duchowych. Kontemplacja natury prowadziła go natychmiast do Boga, w sferę Bożych spraw, jak pokazuje to choćby następująca anegdota. Przy jakiejś okazji, spacerując po plaży nad Morzem Śródziemnym, w pobliżu Walencji, ujrzał rząd drzew rosnących pomiędzy morzem i uprawnymi polami. Były

pokrzywione, znękanane przez wiatr, przeżarte saletą. ***Tacy powinniście być wy wszyscy***— rzekł do towarzyszących mu osób —***jak drzewa w pierwszej linii, które zatracają się, chroniąc pozostałe drzewa Kościoła***[139].

Jakiegokolwiek zdarzenie życia codziennego mające odniesienia ewangeliczne poruszało go dogłębnie i prowadziło do kontemplacji. Jedną ze swych homilii rozpoczyna taką oto sceną z życia wsi:

Przed wielu laty wędrowaliśmy po Kastylii i po drodze zobaczyliśmy scenę, która mnie poruszyła, i wielekroć pomogła mi potem podczas modlitwy: kilku mężczyzn wbijało w ziemię pale, na których później zawieszono siatkę i utworzono w ten sposób zagrodę. Następnie do tego miejsca przyszli pasterze z jagniętami i owcami, nawołując je po imieniu, i

wprowadzili je do zagrody, gdzie mogły być wszystkie razem i czuć się bezpiecznie[140].

Postrzegał siebie jako na owieczkę Chrystusa oraz pasterza swoich synów w Opus Dei:

Jestem tak bardzo rozkochany w obrazie Chrystusa otoczonego zewsząd swymi owieczkami, że poleciłem obraz ten umieścić w kaplicy, gdzie zwykle odprawiam Mszę świętą; a w innych miejscach kazałem wypisać słowa Jezusa, które budzą świadomość obecności Bożej: cognosco oves meas et cognoscunt me meae(znam owce moje, a moje Mnie znają, J 10,14), abyśmy w każdej chwili mieli na uwadze to, że On nas karmi, wychowuje i poucza, jak pasterz swoją trzodę[141].

Budzikami obecności Bożej było wszystko, co przywodziło

założycielowi Opus Dei na myśl jego misję, były to słowa i przedmioty, które w jakiś sposób ożywiały go wewnątrz. Przedmiotami tymi, mającymi rozbudzić uczucia, **ludzkie sztuczki**— jak je nazywał — nie były jedynie dewocjonaalia, krzyżyki, obrazki Matki Bożej albo teksty z Pisma Świętego. Zaliczały się do nich także najróżniejsze inne rzeczy: figurki osiołków, mapy, kwiaty, zdjęcia rodzinne, cegła... Już w 1928 roku, w pierwszych latach swego pobytu w Madrycie, don Josemaría miał na biurku ceramiczny talerzyk z Talavery, obtłuczony i zdrutowany, w którym widział wizerunek własnej kruchości, posklejanej miłością Bożą[142].

(Dzięki takiemu postępowaniu najbardziej pospolite przedmioty nabierały wartości symbolicznej i pamiątkowej, stanowiąc impulsy ascetyczne lub kontemplacyjne. W *Villa Tevere* widać wszędzie rysunki,

inskrypcje, plakietki, herby... które tworzą żywy język Bożej obecności w tym domu.)

Pośpiech założyciela Opus Dei, by wypełnić swą misję Bożą uwidaczniał się w jego energicznej działalności i znajdował odzwierciedlenie w stylu jego wypowiedzi. Obrazy ewangeliczne sypały się jedne po drugich, zostawiając wrażenie polotu i swobody:

Dopiero z perspektywy tej pokory możemy zrozumieć całą cudowność Bożego wezwania. Dłoń Chrystusa zabrała nas z pszenicznego łanu: siewca zaciska w swej zranionej dłoni garść pszenicy. Krew Chrystusa obmywa ziarno, nasącza je. Potem Pan rozrzuca tę pszenicę, aby obumierając, stała się życiem, a wpadłszy w ziemię, mogła

***pomnożyć się w złocistych
kłosach***[143].

* * *

Założyciel Opus Dei był kapłanem, który mówił wyłącznie o Bogu, tak chciał być też postrzegany. Jego całkowite oddanie misji apostołskiej prowadziło go do głoszenia przesłania uświęcania pośród świata. Na tym skoncentrował swe wysiłki. Temu poświęcał się duszą i ciałem. Jego obcowanie z setkami młodych ludzi, a następnie z dojrzałymi kobietami i mężczyznami — kapłanami i świeckimi — pozwoliło mu poznać tak dobrze ludzką duszę, a łaska, jaka towarzyszyła jego pracy kapłańskiej, była tak obfita, że trudno byłoby znaleźć kierownika duchowego z większym doświadczeniem. W swych książkach — których celem było uczynić mężczyzn i kobiety ludźmi modlitwy z chrześcijańskimi kryteriami —

dzieli się częścią swego kapłańskiego doświadczenia. Po pierwsze, ponieważ wiele fragmentów tych dzieł ma charakter autobiograficzny. Autor opowiada o swojej walce i swych słabościach, którymi Bóg posługuje się, abyśmy mogli stać się świętymi:

zastanawiam się nad swoim postępowaniem i zasmuca mnie bezmiar mojego niedbalstwa. Wystarczy, że zastanowię się nad tymi paroma godzinami, które upłynęły od dzisiejszego ranka, bym stwierdził u siebie tak wielki brak miłości i wierności. Prawdziwie boli mnie to moje postępowanie, ale nie pozbawia mnie pokoju. Padam przed Bogiem i przedstawiam Mu swoją sytuację. Natychmiast uzyskuję pewność Jego opieki i w głębi swego serca słyszę, jak On powtarza mi wyraźnie: meus es tu! (Iz 43, 1)— mój jesteś!

***Wiedziałem — i wiem — jaki jesteś,
ale naprzód!***[144].

Założyciel Opus Dei prze naprzód,
toruje drogę niczym lodołamacz.
Opowiada o trudnościach, jakie
napotkał, o taktyce, jaką zastosował
oraz o środkach potrzebnych do
przewyciężenia trudności. Aby
mówić nie zawsze tylko o sobie, oraz
zachować pokorę, opowiada
anegdoty ze swego życia w trzeciej
osobie. Oto przykład:

***Nasz wspólny przyjaciel bez
udawanej pokory powiedział: "Nie
potrzebowałem uczyć się
przebaczać, ponieważ Pan nauczył
mnie kochać"***[145].

W wielu wypadkach opowieści
autobiograficzne są zamaskowane
dzięki odpowiedniemu stylowi
literackiemu. Zwykle jednak don
Josemaría ucieka się do
anonimowości: ***Opowiadają o
pewnej duszy...; Był sobie pewien***

***biedny ksiądz; Mój znajomy
marzył kiedyś; Wiem, że ktoś
używał jako zakładki do książki...***

W tych wypadkach prawie zawsze chodzi o czyny cnotliwe. Ale pokazywał także swoje słabości, aby pouczyć innych. Tak na przykład, czyniąc rachunek sumienia ze swego dnia pracy, często w obecności swoich dziećmi, wydawał okrzyk pełen skruchy: ***Panie, Josemaría nie jest zadowolony z Josemarí!***[146].

W homiliach, w pismach zwraca uwagę użycie zwrotu “ty i ja”, aby słuchacz nie czuł się osamotniony, lecz zmobilizowany i zachęcony do podjęcia decyzji. Badając postępowanie osób, którymi kierował duchowo, don Josemaría nigdy nie zapominał o tym, by popychać je do świętości, sprawiać, by czyniły postanowienia poprawy, choćby drobne. Ale nigdy nie starał się im narzucać jakiejś określonej

metody modlitwy albo jakiejś drogi życia duchowego[147].

Don Josemaría jest bez wątpienia mistrzem życia wewnętrznego ze względu na swoją doktrynę i dar rady, ale przede wszystkim dlatego, że wspiał się na szczyty wiodące ku świętości. W kierownictwie duchowym był zarazem wyrozumiały i wymagający. Prowadził dusze stopniowo wzwyż, wzmacniając ich życie pobożnościowe, w miarę jak eliminował niedoskonałości i wady. Delikatne sugestie, którymi przepełnione są jego książki nie są elementem wiedzy zasłyszanej lub wyczytanej w książkach, lecz własnym doświadczeniem, które zdobył w walce ascetycznej z sobą samym.

Pozwól — pisze w *Bruździe*, — ***że przypomnę ci między innymi***

niektóre oczywiste oznaki braku pokory:

— myśleć, że to, co czynisz lub mówisz, jest lepiej zrobione lub powiedziane, aniżeli mogliby to uczynić inni;

— pragnąć, aby zawsze wyszło na twoje;

— dyskutować bez racji lub — kiedy ją posiadasz — nalegać z uporem lub w sposób niewychowany;

— wygłaszać swój pogląd, kiedy o to nie proszą ani nie wymaga tego miłość...[\[148\]](#).

Wylicza tak ze dwadzieścia przykładów. W większości przypadków mistrzowie życia duchowego osiągnęli tę ostrość widzenia dzięki wysiłkowi uwalniania się od swoich wad:

W miarę postępu w życiu wewnętrznym coraz wyraźniej widzi się braki osobiste. Łaska działa w nas niczym szkło powiększające i nawet najdrobniejszy pyłek lub prawie niewidzialne ziarenko piasku mogą się wydawać niezmiernie wielkie, gdyż dusza uzyskuje wielką wrażliwość na to co Boże, i nawet najmniejszy cień niepokoi sumienie, które ma upodobanie jedynie w czystej jasności Boga[149].

5. Namiętnie kochać

Gdybyśmy cofnęli się teraz w poszukiwaniu najbardziej znaczących wydarzeń w życiu założyciela Opus Dei do okresu przed 1928 rokiem, zobaczylibyśmy, jak Pan przygotowywał go, by złożyć na jego barkach wspaniałą ciężar tego Bożego przedsięwzięcia. Wybór ten został dokonany na początku świata,

ponieważ jak pisze św. Paweł w liście do Efezjan, Bóg «wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem»[150]. Zdanie to przepełniało słodyczą serce założyciela Opus Dei, bo ***jakaż jest większa radość niż wiedzieć, że jest się tak bardzo kochanym przez Stworzyciela nieba i ziemi?*** [151]. I podobnie jak wielcy święci i bohaterowie historii, pewnego dnia doświadczył żywego znaku tej Bożej miłości. Na jego widok przejęło go ***słodkie drżenie***. Naprawdę, ***spotkanie Boga z każdym człowiekiem jest niewypowiedziane i niepowtarzalne***[152]. Ale to, co charakteryzowało odpowiedź Josemaríi, jeszcze gdy był chłopcem, to jej zdecydowanie. Nie wahał się oddać się. Od tej właśnie chwili zajął się projektem miłości, Bożą przygodą, której charakteru nie znał.

Boży głos wołał go po imieniu: «*ego vocavi te nomine tuo: meus es tu!*»[153]. Wezwałem cię po imieniu; tyś moim! Gdziekolwiek się z nimi spotkał, te słowa proroka Izajasza budziły w jego duszy niewypowiedziane wspomnienia:

Nie wiem, czy zdarza ci się coś takiego, lecz muszę ci się zwierzyć z mego głębokiego wzruszenia, kiedy przeczytałem słowa proroka Izajasza ego vocavi te nomine tuo, meus es tu! - wezwałem cię, przyciągnąłem cię do Kościoła, jesteś mój! Przecież to Bóg mówi mi, że należę do Niego! Można oszaleć z Miłości![154].

Powołanie — komentuje założyciel Opus Dei — ***jest czymś tak pięknym jak zakochanie się [...]. Trzeba oddać całe serce niepodzielnie, ponieważ serce się przywiązuje***[155]. Poza tym Pan jest zazdrosny: ***Chrystus nie zadowala***

się *“współwłasnością”* — *żąda wszystkiego*[156].

Zdarzenie związane ze śladami bosych stóp na śniegu ukazuje serce młodsze, hojne, rozpalone i rozkochane: ***Jak pięknie jest oddać serce Panu, kiedy się ma piętnaście lat!***[157]. Ale to wydarzenie stanowiło tylko początek długiej miłosnej przygody, na którą złożyły się wierność, radość i poświęcenie, by być zawsze na łasce Bożej Woli. Taka stałość nie może być rezultatem przejściowego entuzjazmu, lecz niezatartym rysem osobowości założyciela Opus Dei, wzmocnionym przez Bożą łaskę.

Odwaga bez granic, przepełniona wyrzeczeniami, popchnęła go do zaryzykowania wszystkiego, niczego nie zachowując dla siebie, podobnie jak handlarz pereł, który sprzedał wszystko, co miał, aby kupić wspaniałą perłę owielkiej wartości.

Całkowite oddanie się Miłości oznaczało dlań wiele ogromnych wyrzeczeń. Młody student wyrzekł się swych marzeń, by zostać architektem i założyć rodzinę. Poczuł, że musi kroczyć ścieżką bardziej wyboistą, nie zważając na własne plany, odrzucając wszelkie pokusy, które mogłyby oddalić go z przeczuwanej drogi. Nie była to więc kwestia nagłej zachcianki. Było to dziesięć lat ciągłego, nieustrudzonego powtarzania: **Domine, ut videam***! Jest to wytrwałość właściwa prawdziwie zakochanym, zdolnym trawić całe wieki na słodkim i burzliwym oczekiwaniu.

Ani prywatnie, ani publicznie nie skrywał swego stanu zakochania do szaleństwa: ***Jestem szaleńcem, który zasługuje na kaftan bezpieczeństwa, ale szaleńcem po Bożemu***[158]. Całe jego jestestwo poruszało się w rytm Bożej miłości, jak notował w *Zapiskach*

wewnętrznych: **pragnąłbym napisać kilka książek pełnych ognia, które obiegałyby świat jak żywy płomień, rozpalając swym światłem i żarem ludzi, przekształcając biedne serca w żagiew, aby ofiarować je Jezusowi jako rubiny do Jego królewskiej korony**[159].

Wśród tych książek są *Droga, Różaniec Święty, Droga Krzyżowa, Bruzda, Kuźnia, To Chrystus przechodzi, Przyjaciele Boga...* Nagle, po ich przeczytaniu, można zdać sobie sprawę, że język i wyrażenia, którymi posługuje się autor, stanowią echo jego własnych przemyśleń: **pieścić Boga, być oszalałym z miłości, przebóstwić nasze życie, zaznać pieśczoły od Pana, przebóstwić nas...**

Słownictwo, które od razu prowadzi na **właściwą drogę**, którą założyciel Opus Dei zalecał, aby zbliżyć się do Boga: Najświętsze Człowieczeństwo Chrystusa[160]. **My powinniśmy być**

chrystocentryczni: umieścić Chrystusa w centrum naszego życia[161]. Chrystus jest Pośrednikiem, ku któremu ciążą niebiosa i ziemia. W Chrystusie, prawdziwym Bogu i prawdziwym Człowieku, mamy ludzki ideał, który staje się Boży. Utożsamiony z Chrystusem dzięki łasce, uczyniony drugim Chrystusem, człowiek przebóstwia się, aby uczestniczyć w bogactwie dzieci Bożych.

Głęboką radość sprawia mi rozważanie, że Chrystus zechciał być w pełni człowiekiem, z ciałem takim jak nasze[162], mówił wzruszony założyciel Opus Dei. Przyjął ciało takie samo jak nasze. Swym cielesnym sercem miłują Go ludzie. Z serca do serca porozumiewają się ludzie z Bogiem[163].

Don Josemaría miał bardzo delikatne serce, co zawsze uważał za swój

naturalny dar, a nie za zdobytą cnotę. Dlatego, przy jakiejś okazji, postawił siebie za **przykład człowieka, który potrafi kochać**[164]. Przede wszystkim miłości nie należy sobie wyobrażać jako uczucia “bezcielesnego”, czy “uduchowionego”, ponieważ **Bóg nas nie prosi o rzeczy nieludzkie**[165]. Ani też jako kunktatorskie, połowiczne oddanie się. Don Josemaría, zestawiając ją z gwałtownymi i rozzuchwalonymi namiętnościami, pokazuje, że stara się ją umieścić posród potężnych porywów serca:

**Mówisz, że tak, że chcesz. —
Dobrze: ale czy chcesz tak, jak
skąpiec pragnie swojego złota, jak
matka kocha swe dziecko, jak
człowiek ambitny pragnie
zaszczytów, jak człowiek
zmysłowy chce rozkoszy?**

Nie? — W takim razie nie chcesz[166].

Z odwagą zrodzoną z miłości prosił o serce na miarę serca Jezusowego: **Serce kochające i najmiłsze, które kocha aż do śmierci i cierpi; które napętnia się radością i bólem; które entuzjazmuje się drogami ludzi i pokazuje nam drogę prowadzącą do Nieba**[167]. Serce, aby być **bardzo ludzki i bardzo Boży**[168], będąc ściśle zjednoczonym z Nim, przebóstwionym, w taki sposób miłość Boga będzie działać poprzez każdego człowieka. Swej miłości nie stawiał granic. Miłował z niewiarygodnym entuzjazmem rzeczy ziemskie i niebieskie, ponieważ **to właśnie wśród spraw najbardziej prozaicznych na tej ziemi powinniśmy uświęcać się, służąc Bogu i wszystkim ludziom**[169].

Z tej głębokiej jedności życia zrodziła się jego ***potrzeba i jakby instynkt nadprzyrodzony, aby oczyszczać wszystkie działania, wynosić je do porządku łaski, uświęcać je i przemieniać w okazję do osobistego zjednoczenia z Bogiem, aby wypełnić Jego Wolę, oraz w narzędzie apostołskie***[170]. Don Josemaría należał do tego rodzaju ***dusz kontemplacyjnych, które noszą swoją celę w sercu, i które przebiegają wszystkie drogi świata, aby uczynić je Bożymi, uświęcając swą pracę***[171]. Był wreszcie człowiekiem o duszy kapłańskiej i mentalności świeckiej. Zawsze najpierw określał się jako ***grzesznik, który kocha do szaleństwa Jezusa Chrystusa***, a zaraz dodawał: ***kapłan Jezusa Chrystusa, który kocha namiętnie świat***[172].

* * *

«Tak bowiem Bóg umiłował świat — powiada św. Jan — że Syna swego Jednorodzonego dał, aby ten, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne»[173]. Z całkowitym wyrzeczeniem don Josemaría oddał na służbę Współodkupienia wszystko, co otrzymał wcześniej od Boga: dary osobiste, charyzmat założycielski oraz samo Opus Dei ze swymi pracami apostołskimi. Podobnie, jak całe jego życie znamionuje rys miłosnego pośpiechu, we wszystkich jego wypowiedziach rozpoznać można jednakowy ton. W jego projektach - szczególną inspirację. W jego pismach - szczególny styl literacki. Jego język w niepoohamowany sposób przekracza granicę tego, co dusza przeciętna uznałaby za “bardziej rozsądne” w kontakcie z Bogiem. Ponieważ w **książkach pełnych ognia** myśli o miłości skwierczą jak rozżarzone węgle, a serca, niczym

płonące rubiny, palą się w mistycznej ofierze[174].

Po co święci stosują taki język, nabrzmiałe emocjami oraz poetycznymi określeniami. Co zamierzają osiągnąć przez tak przesadny i kwiecisty styl?

Już na pierwszych stronach *Kuźni* rozlega się echo wołania Jezusa, które dochodziło do uszu don Josemaríi:

Królu mój, słyszę, jak wołasz, głosem żywym, który brzmi jeszcze w moich uszach: ignem veni mittere in terram, et quid volo nisi ut accendatur? - przyszedłem, by rzucić ogień na ziemię i jakże bardzo pragnę żeby on już zapłonął![175].

Uczeń odpowiada na to z całych swych sił, gotowy nieść ogień na cały świat: ***oto jestem, przecież mnie***

wołałeś! I prosi, aby mógł stać się żywą pochodnią:

***O, Jezu... wzmocnij nasze dusze,
utoruj nam drogę, a przede
wszystkim upój nas miłością!
Spraw, byśmy się stali żywymi
pochodniami, które rozpalą ziemię
boskim ogniem przyniesionym
przez Ciebie***[176].

***Roztop i rozpal moje twarde serce,
spal i oczyść me nieposkromione
ciało, napełnij mój rozum
nadprzyrodzonym światłem,
spraw, by mój język głosił Miłość i
Chwałę Chrystusa***[177].

A dla większej pewności, że wznieci pożar, prosi Aniołów, aby rozniecili żar w spopieliałych sercach i wzywa Najświętszą Maryję Pannę, aby obdarzyła nas miłością prawdziwie płomienną:

***Matko pełna słodyczy...
doprowadź nas do takiego***

szaleństwa, które sprawi, że inni oszaleją z miłości do Chrystusa.

Słodka Panno Maryjo, niech miłość nie będzie w nas blaskiem fałszywych płomieni, które bywają skutkiem rozkładających się trupów... niech będzie prawdziwym, żarłocznym ogniem, który zapala wszystko, czego dotknie[178].

Życie założyciela Opus Dei było naprawdę życiem mistyka pośród świata, życiem człowieka beznadziejnie zakochanego w Chrystusie.

6. Charyzmat założycielski

Don Josemaría od pierwszej chwili zrezygnował z kariery literackiej. Miał po temu aż nadto zdolności, ale oddał swe pióro całkowicie na służbę duszom. To prawda, że spędził życie na pisaniu. Jednak ze względu na pilne zajęcia założycielskie nie

napisał niejednej książki. Brak czasu widać w sposobie powstawania jego książek, w których poszczególne zagadnienia nie są opisywane w sposób systematyczny i akademicki. Są to raczej myśli skierowane do dusz kontemplacyjnych pośród życiowej krzątaniny. Stąd *Droga*, *Bruzda* i *Kuźnia* składają się z licznych, żywych i krótkich refleksji. *Rozmowy z prałatem Escrivá* są zbiorem wywiadów, zaś *To Chrystus przechodzi* oraz *Przyjaciele Boga* – zbiorem homilii.

Niektóre z tych książek wywodzą się z *Zapisków wewnętrznych* i zostały wydane pośmierci autora. *Zapiski* są zaś wspaniałymi notatkami dotyczącymi jego życia wewnętrznego. Ujawniają także zadziwiającą dojrzałość duchową, która dokonuje się równoległe z tworzeniem Opus Dei. *Zapiski* stanowią odwzorowanie ducha założyciela Dzieła i są prawdziwą

kopalnią, z której można odnaleźć wiele jego inspiracji założycielskich. Ten ostatni aspekt jest bardzo interesujący, że względu na rozróżnienie, jaką rolę odegrał don Josemaría w tworzeniu Opus Dei, a jaką odgrywały Boże inspiracje.

Już teraz możemy zwięźle zaznaczyć, że historyczna realizacja Opus Dei wypływa z charyzmatu założycielskiego (specjalnej łaski od Boga) wcielonego w osobę założyciela[179]. Kiedy don Josemaría otrzymał zadanie rozpoczęcia Opus Dei nie miał — jak nam powiada — nic więcej oprócz swojej młodości, łaski Bożej i dobrego humoru. W ten sposób można by zawrzeć postawioną wcześniej kwestię w następujących słowach: jak dokonuje się operacyjne połączenie charyzmatu z jego młodością i dobrym humorem, to jest z jego osobowością i stylem życia, z jego cnotami i zaletami ludzkimi.

W tego rodzaju przedsięwzięciach teologicznym punktem wyjścia jest zasada, że Bóg szanuje wolność osoby, nie narzucając nic przymusem. Z drugiej strony działanie don Josemaríi podporządkowane jest jego posłuszeństwu wskazówkom Bożym. Jego wola, wierna zwykłemu światłu towarzyszącemu otrzymanej misji, utożsamiała się z pragnieniem Boga. Ale trzeba zaznaczyć, jak bardzo jego osobowość odcisnęła swe piętno na tym, co robił. Gigantyczna wiara, namiętna miłość, pozytywne i praktyczne spojrzenie na rzeczywistość, hojność, optymizm oraz pozostałe cnoty ludzkie miał wykształcone we wspaniałym stopniu na długo przed założeniem Opus Dei.

Aby dowiedzieć się, w jaki sposób zwykle działała łaska charyzmatyczna, należy przeczytać notatkę z czerwca 1930 roku: **Gdy**

poszukiwałem światła, aby podsumować działania członków, zdaje się, że Pan pozwolił mi dostrzec pewien przebłysk. Nie jest to oczywiście, zdaję sobie z tego sprawę, jakaś ostateczna sprawa, jakieś oświecenie, ale promyczek jasności[180]. Stąd można zrozumieć, że światło pochodzące z charyzmatu założycielskiego nie dawało don Josemaríi jakiś gotowych rozwiązań dla wszystkich szczegółowych zagadnień, ale że służyło mu za punkt odniesienia dla znalezienia środków praktycznych do realizacji Opus Dei. Wszystko to wymagało szfowania siłami fizycznymi, stałego czuwania oraz pójścia przez życie “pod prąd” w świetle tych promyczków jasności. Nadzwyczajne iluminacje, które bardzo rzadko zsyłał mu Bóg, miały za zadanie pokazać mu, jaka ma być esencja Opus Dei, zaszczepiając mu pewne “idee-matki”, które już on sam potem rozwijał na własną rękę.

Faktycznie don Josemaría doświadczył długich okresów, gdy Pan skąpił mu jakichkolwiek wskazówek oraz wielokrotnie był w sytuacji, gdy musiał dać się prowadzić za rękę, po omacku, posłuszny niczym dziecko. Jeden z takich okresów bierności rozpoczął się w październiku 1928 roku, zaraz po tym, jak otrzymał **iluminację na temat całego Dzieła**[181]. Od tej chwili był pozbawiony wszelkich towarzyszących mu wcześniej wskazówek ze strony Pana. **Minął ponad rok, nim Jezus przemówił. I minął między innymi po to, by udowodnić w sposób oczywisty, że Jego osiołek**(ma na myśli samego siebie) **jest tylko narzędziem... i w dodatku kiepskim narzędziem!** [182]. Zadanie założycielskie wówczas pozostawało jakby w stanie zawieszenia, aż do listopada 1929 roku, gdy została don Josemaríi zesłana specjalna i konkretna pomoc: **ów duchowy strumień Bożej**

inspiracji, dla Dzieła Bożego, dzięki której stawało się jasne, bardziej określone to , czego On sobie życzył[183].

Opus Dei jest Dziełem Boga, nie ludzi. To wyjaśnia więc, na czym polega współpraca założyciela z Bożymi wskazaniem. Don Josemaría ujrzał, dzięki nadprzyrodzonej iluminacji, zasadniczą treść tego projektu i w jego umyśle oraz w sercu zaczęło kiełkować ziarno Opus Dei. Jako osobie wybranej przez Boga, do niego należała realizacja Bożego planu na tym świecie. Do tego potrzebował jednak opieki z wysoka. Musiał pracować pod dyktando łaski założycielskiej. Poza tym często, natykał się na przeszkody, po ludzku rzecz biorąc, nie do pokonania. Wtedy oczekiwał, że to Pan utoruje mu drogę dzięki specjalnym wskazówkom. ***Boż oświeci w swoim czasie*** – napisał w jednym z takich momentów strapienia[184].

Ale jakże trudno jest doprowadzić do właściwej duchowej równowagi, oddając się ufnie w ramiona Bożej Opatrzności, i nie ulec pokusie myślenia, że Bóg jest na nasze zawołanie niczym *deus ex machina*. Byłoby to bowiem wystawianie Boga na próbę. Po uczynieniu aktu wiary, że Pan oświeci go w momencie i w sposób, który sam uzna za stosowne, don Josemaría rozważał w duszy specyfikę pracy Dzieła (mężczyzn i kobiet):

Wydaje się, że martwi mnie utrzymanie Dzieł i że nie mam wystarczającego zaufania do Bożej Opatrzności. Ale tak nie jest. Tyle razy zaznałem tej najukochańszej Opatrzności! Ale nie wolno wystawiać Boga na próbę [...].

Są małe dzieła miłosierdzia, niewielkich kosztów, które nie osiągają doskonałości, ponieważ

wiara, którą ludzie pokładają w Opatrzności, nie jest taka: jest to usiłowanie zmuszenia Boga, by czynił cuda, gdy nie ma takiej potrzeby[185].

Aby uniknąć takiego fałszywego providencjalizmu, trzeba mieć wiele wiary w Pana i **zastosować wszelkie środki, które zastosowalibyśmy w innym przypadku (wraz z Modlitwą i Zadośćuczynieniem)**[186]. Będzie to jedna z praktycznych zasad, którymi zawsze żył założyciel Opus Dei i które przekazał wiernym w Dziele: nie czekać na cud, jeśli nie zastosowaliśmy wcześniej odpowiednich środków i nie pracowaliśmy z oddaniem.

Wraz z rozwojem Dzieła, założyciel **określał je i precyzował**, jak skromnie zaświadcza[187].
(Zachowane notatki zawarte w *Zapiskach wewnętrznych*

rozpoczynają się w połowie marca 1930 roku, czyli miesiąc po tym, jak Pan sprostował pomysł don Josemaríi, że w Opus Dei nie będzie kobiet. Nie jest możliwe zrekonstruowanie wcześniejszej części notatek, a jedynie analiza późniejszych zapisków).

Był to początek fundacji. Don Josemaría nie miał jeszcze stałego spowiednika w Madrycie, ani żadnej osoby przed którą mógłby otworzyć duszę. W swoim zeszycie zapisywał myśli i wskazówki do rozważania sam na sam z Bogiem.

Uwagę dokładnego czytelnika zwraca przede wszystkim łatwość, z jaką don Josemaría włącza kobiety we wszystkie swoje plany apostołskie, wskazując im odważnie specyficzne dla nich pola działalności. Od początku zostają zrównane z mężczyznami w odpowiednich dla obu gałęzi działaniach. Jasne jest, że

założyciel przyjął ze wzruszeniem i z wdzięcznością wiadomość, że Pan pragnie mieć w Opus Dei także kobiety.

Założyciel widział i mężczyzn i kobiety z Dzieła — ***jednych i drugie***, starających się ***zaszczepić przed chorbą całe społeczeństwo***. Ale widział, jak czynią to z radością, doskonaląc społeczeństwo, uzdrawiając i opatrując rany. Wyobrażał je sobie niczym pacjenta, który wraca do Chrystusowego zdrowia, po poddaniu go nowoczesnej i skutecznej kuracji, to jest ***poprzez zastrzyki dożylnie, którymi będą oni sami***(kobiety i mężczyźni), ***włączając się w krwioobieg każdej klasy społecznej***[188].

Poza tym powszechnym apostołstwem wiernych Opus Dei, prowadzonym od wewnątrz świata, bez porzucania swego w nim

miejsca, swego zawodu, bez zmiany stanu, założyciel wskazywał także apostołstwa specjalne. W jednej z notatek z 13 marca 1930 roku, mówiąc o apostołstwie kobiet z Dzieła w innych państwach i w innych językach, wskazuje na możliwe powołanie do życia centrum edukacyjnego, ***Akademii językowej, która podobnie jak inne przedsiębiorstwa, będzie płacić państwu podatki, za którą także wszystkie uczennice będą płacić. Nie ma nic za darmo***^[189]. (Don Josemaría nie życzył sobie dla przyszłych prac apostołskich żadnych przywilejów, nie chciał, by były zaliczane do dzieł dobroczynnych, albo żeby korzystały z ulg podatkowych, jeśli nie było po temu prawnych przesłanek. Wierni z Opus Dei byli zwykłymi obywatelami, z tymi samymi prawami i obowiązkami jak inni. Ani większymi, ani mniejszymi).

Gdy w 1933 roku powstało pierwsze dzieło korporacyjne Opus Dei, Akademia DYA, don Josemaría pilnował, by był to ośrodek świecki. Jego mentalność świecka (cecha charakterystyczna całego Dzieła) nakazywała mu stosować się dokładnie do tego, co mówił o **akademii językowej**. Żadnych przywilejów. Płacił podatki wymagane przez administrację publiczną. Posiadali podobne prawa jak inne akademie. Wiele lat później, przed otwarciem Strathmore College w Nairobi, w 1961 roku, założyciel Dzieła pouczył swoich synów, że ta wielorasowa Szkoła powinna być otwarta dla studentów niekatolików i niechrześcijan. W żadnym wypadku nie powinna być wyznaniowa[190].

W tych czasach na początku, gdy jeszcze wszystkobyło do zrobienia, don Josemaría starał się rozumowo rozwiązać trudności, które miały przed nim stanąć w najbliższej

przyszłości. Jak dadzą sobie radę za kilka lat, jeśli nie będzie miał księży, którzy by się zajęli kierownictwem duchowym kobiet i udzielaniem sakramentów w domach Dzieła? W ośrodkach wiejskich — pisze w *Zapiskach wewnętrznych* — **dojdziemy do porozumienia z księdzem — wynagradzając go w sposób godny i wspaniały — aby przychodził codziennie o określonej godzinie do ośrodka Dzieła**[191]. A w domach miejskich, **będą kapelani dobrze wynagradzani (i wyjaśnia: *te kapelanie będą naprawdę dobrze opłaconey, i będzie tam mógł pracować tylko personel dobrze uformowany pod każdym względem*)**[192].

Życzeniem założyciela Opus Dei było uzgodnienie z proboszczem, by odprawiać co miesiąc uroczyste wystawienie Przenajświętszego Sakramentu dla kobiet; pozostawił

także swoim przyszłym córkom duchowym dokładne wskazówki, jak odprawiać ten akt eucharystyczny. Zalecał im hojność: ***Bądźcie szczodre dla Pana: wiele świec z dobrego wosku, wiele bogactwa w monstrancji i szatach liturgicznych, wiele zapachu, wiele modlitwy***[193].

Obok rozważań na temat rzeczywistości, którą przeczuwała wiara założyciela Opus Dei, znajdują się notatki innego typu, oparte na jego dawnych doświadczeniach duszpasterskich. Przykro było patrzeć, jak mężczyźni oddalali się od Kościoła, ponieważ nie mogli uczestniczyć w aktach liturgicznych, które zwykle miały miejsce, gdy oni znajdowali się w pracy. Należało ich przyciągnąć do parafii. Trzeba było ułatwiać im przyjmowanie sakramentów i tworzyć atmosferę, ułatwiającą wymazanie z ich głów mylnego przekonania, że Kościół jest

dla kobiet. W społeczeństwie coraz bardziej oddalającym się od Boga don Josemaría szukał sposobów, by zainteresować religią wszystkie dusze. Swój program działania zawierał w krótkich słowach: ***powinna być męskość, sztuka, punktualność, pobożność poważna i silna, a jestem pewien, że mężczyźni odpowiedzą***^[194].

Aby wrócić do klimatu ***męskości*** estetycznej, trzeba było pozbawić kościoły wszelkich przesłodzonych i kiczowatych dekoracji, przywracając dobry gust w sztuce religijnej. Zmysł estetyki liturgicznej prowadził don Josemaríę do przeciwstawiania się panującemu bezguściu: ***wiele światła elektrycznego na nastawie ołtarzowej, a nawet na tabernakulum podczas Wystawienia. Zastony i kurtyny, jak w prowincjonalnym teatrzyku. Szmaciane i papierowe girlandy.***

***Obrazy afektowane, z
kwiatuszkami. Koronki i babskie
ozdóbki na albach i ornatach.
Okropne naczynia...[195].***

Skąd barąła się obfitość pomysłów, wskazówek apostoelskich, rozwiązań praktycznych lub porad estetycznych, która wypełnia *Zapiski* i zdawała się wypełniać umysł założyciela Opus Dei? Z biegiem czasu wszystkie te sprawy, które w roku 1930 były jakby w zarodku, zaczęły się krystalizować. Dzięki *Zapiskom* można rozważać ich ścisły związek z życiem wewnętrznym don Josemaríi, ponieważ w nim tkwiło źródło rozwoju Dzieła, aż po krańce świata.

Z jego pobożności eucharystycznej wywodziły się przejawy estetycznej godności w kościołach i kaplicach; z miłości – bogactwo sprzętów liturgicznych; z czystości – przybranie ołtarza oraz zakrystii; z

wierności – wypełnianie zaleceń liturgicznych. W konsekwencji ze swoją wiarą szerzył szczodrość, gdy chodzi o kult eucharystyczny, a poprzez swój przykład i swoje słowo nauczył wszystkie swoje dzieci nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Nawet poprzez wynagrodzenia dla księży don Josemaría wyrażał swoją wdzięczność i hojność. Ale, gdy myślał o możliwości wydawania czasopisma przeznaczonego dla księży proboszczów, dodawał żartobliwie, że powinna ona być ***bardzo tania, ale nie gratis***[196].

W przypadku kobiet z Dzieła, które miały zajmować się szatami liturgicznymi i przedmiotami kultu parafialnego, pisał, że nie powinny zapominać o dostarczaniu ***niemal za darmo – ale nigdy gratis, bo nie ma nic za darmo! – hostii i wina do Przenajświętszej Ofiary***[197]. Taką samą uwagę wyraził w

projektach utworzenia akademii językowej, za którą ***także wszystkie uczennice będą płacić. Nie ma nic za darmo***[198].

A gdy trzeba będzie poprowadzić krąg studiów albo lekcje formacji dla osób o skromnej pozycji ekonomicznej, trzeba postarać się — jak pisał założyciel Dzieła — aby dom, w którym się zatrzymają, był dostosowany do ich możliwości: by cieszyli się ***dostatkiem i niską ceną, ale nic za darmo***[199].

Po co tyle ograniczeń? Wydaje się, jakby don Josemaría starał się ukryć swoją naturalną skłonność do bycia hojnym. Oczywiście było, że nie czynił tego ze skąpstwa. W takim razie, dlaczego należał, by nie było ***nic za darmo***? Co zamierzał osiągnąć poprzez podkreślanie tej sprawy? Wyjaśnia to sam don Josemaría: ***my, ludzie, jesteśmy tacy, że jeśli nie wydamy na coś pieniędzy, mamy***

to za nic. Dlatego: nic za darmo[200]. Popularne hiszpańskie przysłowia mówią: «tego, co nic nie kosztowało, nie ceni się» i «to, co jest wiele warte, wiele kosztuje».

Mając jeszcze w pamięci poprzednie oświadczenia, pod koniec sierpnia 1930 roku pisał w swoich *Zapiskach*: ***Kiedy indziej zostało powiedziane, że niezmienną zasadą Dzieła Bożego jest to, że nie ma nic za darmo. I myślę, że tak powinno być***[201]. Ta zasada postępowania pojawia się ponownie w notatkach, które zawierają pierwsze natchnienia założycielskie. Z czasem zasada ***nic za darmo*** przekształciła się w zasadę wyższego rzędu – apostołstwo ***niedawania***[202]. Działanie to, według słów don Josemaríi, polega na prowadzeniu apostołstwa według zasad zdrowego rozsądku[203]. Te zasady ekonomii apostołskiej łączą się z duchem Opus Dei, ponieważ w ich tle stoi delikatna

miłość. W rzeczywistości osoby korzystające ze wsparcia ośrodków dobroczynnych czy oświatowych, dzięki swemu drobnemu udziałowi finansowemu mogą w tamtejszych urządzeniach i usługach widzieć coś własnego. Jest możliwe, że sam zainteresowany nie zorientuje się nawet, że dostaje coś niemal za darmo. Może dzięki swej niewielkiej ofierze nie będzie się czuł upokorzony, a ponadto wykorzysta lepiej i doceni bardziej coś, co go kosztowało[204].

Jasne jest, że chodzi tu o normy praktyczne zrodzone w celu osiągnięcia największej skuteczności apostolskiej, ale są one także wyrazem mentalności świeckiej oraz energii, jaką miał zamiar nadać swemu apostołstwu don Josemaría. Historyczna realizacja Opus Dei i jego zaszczepienie w świecie nie jest abstrakcyjną operacją dokonywaną na jakimś teoretycznym

społeczeństwie. Polega raczej na rechrystianizacji społeczeństwa od wewnątrz, na zasadzie drożdży, które sprawiają, że ciasto rośnie albo zastrzyku dożylnego, który działa w organizmie pacjenta. Własnym zadaniem założyciela Opus Dei było także opisanie nowej rzeczywistości teologicznej i duszpasterskiej, która już wkrótce miała stać się faktem.

W ramach tych sposobów działania, które były zgodne z duchem Opus Dei, don Josemaría torował drogę, dając przykład swym życiem i głosząc przesłanie. Obok ***apostolstwa niedawania***, żył ***apostolstwem modlitwy***, ***apostolstwem ad fidem****, ***apostolstwem posiłku***, a także listów, doktryny, dyskrecji, przyjaźni i zaufania, inteligencji, cierpienia, wreszcie ***apostolstwem rozrywki***, ***apostolstwem przykładu***, a nawet ***apostolstwem apostolstw***, w pierwszych latach, gdy musiał

zajmować się posługą domową w akademikach. Naturalnie te rozliczne formy apostołstwa wymagały czasu i ogromnego wysiłku, aby popychać naprzód przedsięwzięcia, które były ponad jego siły. W grudniu 1931 roku pisał o swej małości narzędzia w rękach Boga:

Gdy wczoraj ponownie przeczytałem notatkę z pierwszego zeszytu Katarzynek, zrozumiałem, jak wielka była moja niewiedza na temat życia duchowego. I ta żalosna okoliczność, Jezu, sprawiła, że zwróciłem się do Ciebie z większą miłością, podobnie, jak większy podziw wzbudza artysta, który tworzy wspaniałe dzieło za pomocą niedopowiedniego i tępego narzędzia[\[205\]](#).

Opus Dei było budowane **Bożym tempem**. Wielokrotnie don Josemaría nie znajdował gotowego

rozwiązania, ponieważ takie nie istniało. (Jest to przypadek prawnej konstrukcji Dzieła). W innych przypadkach, gdy brakowało bożych wskazówek, działał niemal po omacku, pod wpływem łaski i jakiejś nieokreślonej idei, która nabierała wyraźniejszych kształtów powoli, jak przedmiot, który o świcie wyłania się stopniowo z mroku. Niespodziewany cud pcha go do uznania zupełnego Bożego panowania nad fundacją Dzieła:

Zadziwia mnie, gdy widzę, co czyni Bóg: ja nigdy nie myślałem o tych Dzielach, które inspiruje Pan w taki sposób, w jaki się one konkretyzują. Na początku widać niewyraźny zarys. A potem to On czyni z tego niewyraźnego mroku coś określonego, precyzyjnego i widzialnego[206].

Była niemal połowa roku 1930.
Prawdopodobnie w ostatnich dniach

czerwca don Josemaría, podsumowując wszystko to, co napisał na temat ducha, organizacji i apostołstwa Dzieła, stwierdzał:

Pan chce mnie ukorzyć od dłuższego czasu, żebym nie myślał o sobie jako o supermanie, abym nie myślał, że idee, którymi On mnie inspiruje, są moimi własnymi pomysłami, abym nie myślał, że należą mi się od Niego jakieś względy z tego powodu, że jestem Jego narzędziem... I pozwolił mi bardzo jasno zobaczyć, że jestem nędznikiem, zdolnym do najgorszych rzeczy, do tego, co najpodlejsze[207].

A przeglądając ze zdumieniem dotychczasowe Zapiski, woła:

W ogóle nie mogłem przewidzieć, notując wskazówki, że Dzieło okaże się właśnie takie [...]. Nikt lepiej ode mnie nie może wiedzieć, że wszystko, co się okazało (w

***ogóle nie wymyślone przeze mnie)
jest rzeczą Boga***[208].

Wszystko to działo się na samym początku, gdy Ojciec miał przed sobą całe życie, by “wyczyzelować” Dzieło. Zadanie, które zajęło mu wiele lat trudu. Skoro wielcy ludzie kształtują się i określają w ciągu dynamicznie biegnących dziejów poprzez swoją służbę jakiejś wielkiej sprawie, cóż można powiedzieć o założycielu Opus Dei? Kluczem do jego osobowości był jego osobisty kontakt z Władcą Historii, ponieważ założenie Opus Dei zaszło między Bogiem a don Josemarią.

[1] Instrukcja z 19 III 1934, nr 20.

[2] *Apuntes*, nr 342, z 20 X 1931.

[3] *Ibidem*, nr 642, z 9 III 1932.

[4] Ibidem, nr 1287, z 3 X 1935.

[5] AGP, P01-1971, s.13.

[6] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s.113.

* Założyciel ustanowił, że zarówno on, jak i każdy jego następca na czele Opus Dei powinien codziennie wieczorem, w pozycji leżącej, odmawiać na znak pokory i skruchy psalm 51, zwany *Miserere* od jego pierwszych słów “Miej miłosierdzie nade mną...”. – przyp. tłum.

[7] Javier Echevarría, *Sum.* 3029.

W 1960 roku burmistrz Barbastro pragnął umieścić tablicę pamiątkową na fasdzie domu, w którym przyszedł na świat założyciel Opus Dei.

Natychmiast don Josemaría napisał do niego list z prośbą, by nie umieszczać na domu żadnej tablicy.

Por. List do José Maríi Cancera Gómeza, w EF-600330-3.

- [8] César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6899.
- [9] Javier Echevarría, PR, s.681.
- [10] AGP, P01 1971, s.11.
- [11] Spotkanie ze studentami Kolegium Rzymskiego, 10 III 1956. ***Pomnikiem, jaki chcę po sobie zostawić, jesteście wy, dzieci moje*** –powiedział przy innej okazji (AGP, P01 1975, s. 1617).
- [12] Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1366.
- [13] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1006.
- [14] Javier Echevarría, *Sum.* 2279.
- [15] Ibidem, PR, s.1690.
- [16] Javier de Ayala Delgado, *Sum.* 7600.
- [17] Medytacja z 2 X 1962, w: AGP, P09, s.58.

[18] *Apuntes*, nr 1699, z 10 X 1932.

[19] *Ibidem*, nr 48, z 16 VI 1930.

[20] *Ibidem*, nr 1725, z 22 VI 1933;
Por. także nr 1152, z 11 III 1934.

* (łac.) zrodził synów i córki – przyp.
tłum..

[21] Por. homilia z 9 I 1968, w: AGP,
P09, s. 90.

[22] ***Jakże was wszystkich kocham,
dzieci moje! Twarzą w twarz nie
ośmielam się tego wam
powiedzieć. Kocham was z całej
mojej duszy, kocham was bardziej
niż wasi rodzice, chociażbym was
nigdy w życiu nie widział. To
uczucie, które do was czuję nie jest
jakąś oficjalną serdecznością,
oschłą, jest prawdziwą miłością,
czułą, ludzką miłością, bo jesteście
moim skarbem. Kiedy się
zestarzejecie, opowiedzcie, że***

Ojciec kochał was właśnie tak

(AGP, P01 1971, s. 10).

[23] Por. Jesús Álvarez Gazapo, PR, s. 1443.

[24] Álvaro del Portillo, *Sum.* 677.

[25] Ibidem.

[26] Ef 3, 15.

[27] List z 6 V 1945, nr 23.

[28] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7333, 7334.

[29] List do Teodora Ruiza Jusué, z Londynu, w EF-580904-3.

[30] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s.166.

[31] Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5365.

[32] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, Aneks I, s.25.

[33] List do Joaquína Madoza Montoyi, w EF-570502-2.

* Jerez to zarówno miasto i region w hiszpańskiej Andaluzji (Jerez de la Frontera), jak i hiszpańska nazwa wina, bardzo lubianego także w krajach anglosaskich, znanego w Polsce pod angielską nazwą *sherry* – przyp. tłum.

[34] List do Michaela Richardsa, w EF-640510-3.

[35] AGP, P01 1971, s. 10.

[36] List do Joaquína Alonso Pacheco, w EF-610814-1.

* (łac.) nie zważaj na grzechy moje [por. obrzęd Komunii we Mszy Św.] – przyp. tłum.

[37] AGP, P01 1971, s. 12.

[38] Ibidem, s.9; por. *Przyjaciele Boga*, nr 125.

[39] List do Florencia Sáncheza Belli, w EF-640623-2.

[40] AGP, P01 1971, s.12.

[41] Teresa Acerbis, *Sum.* 4997;
Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6955;
Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4840.

[42] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7458.

[43] Mario Lantini, *Sum.* 3614.

[44] Manuel Botas Cuervo przywołuje w swych wspomnieniach (RHF, T-08253, s. 34) komentarz, pełen serdeczności i humoru, jaki uczynił Pedro Casciaro otrzymawszy od założyciela Opus Dei maleńkie upomnienie, wkrótce po otwarciu akademika dla studentów w Bilbao. W gruncie rzeczy, powiedzonka Pedra sprawiały Ojcu przyjemność, co czasem wyrażał na piśmie, jak wtedy, gdy pisał do państwa Casciaro: ***Pedro to słoneczko,***

pracuje wspaniale i – skoro jest tak sprytny – potrafi wykorzystywać bardzo dobrze, nawet w stosunku do mnie, ten wdzięk i te cnoty ludzkie, którymi go Bóg obdarzył (List do Pedra Casciaro Parodiego i Emili Ramírez Pastor, w EF-540730-1).

[45] Bardzo wiele jest wspomnień o tym, że spojrzenia założyciela Opus Dei miały zdolność uczenia i przywoływania do porządku. Don José López Sierra, rektor seminarium San Francisco de Paula w Saragossie, wspominał, że Josemaría Escrivá miał tę umiejętność już wtedy, gdy był seminarzystą, i opisuje, jak posługiwał się on siłą swego spojrzenia przy pełnieniu obowiązków inspektora: «nie był zwolennikiem kar, zawsze współczujący i miły, a sama jego obecność, zawsze przyjemna i sympatyczna, uspokajała najbardziej nawet

niezdyscyplinowanych, zwyczajny, ujmujący uśmiech wpływał na jego usta, kiedy zauważył u seminarzystów jakieś budujące zachowanie, natomiast jedno dyskretne, przeszywające spojrzenie, czasami smutne i bardzo współczujące, upominało najbardziej nawet krnąbrnych» (RHF, T-03306)..

[46] José Ramón Madurga Lacalle, RHF, T-05848, s.71.

[47] Álvaro del Portillo, *Sum.* 1336. ***Podobnie jak ojciec i matka — mawiał do swoich dzieci — mam obowiązek upominać, pomagać. Mogę was zapewnić, że nie brakuje mi zupełnego zrozumienia dla osoby, która popełniła błąd. A gdyby nie zależało mi na tym, by ona się poprawiła, znaczy, że nie kochałbym jej dobrze*** (Javier Echevarría, *Sum.* 3102).

[48] Mercedes Morado García, RHF, T-07902, s.122; José Luis Múzquiz de Miguel, RHF, T-04678/1, s.130.

[49] List z 31 V 1954. ***W Opus Dei, dzieci moje, jesteście posłuszni, z głową i z wolą; nie jak trupy. Ja z trupami nie znajdę donikąd; ja je pobożnie pogrzebię.*** Por. AGP, P01 IX 1966, s.48 oraz AGP, P06 V, s.180.

[50] List z 7 X 1950, nr 38.

[51] Jednym z punktów, w którym założyciel Opus Dei nie ustępował, był zły gust i brak smaku. W jednym z kobiecych akademików w Rzymie znajdowało się złocone, gipsowe popiersie w peruce w stylu Ludwika XIV. Poza tym, że było brzydkie, nie pasowało do wystroju domu. Ojciec je zobaczył i poprosił swoje córki, żeby pozwoliły popiersiu upaść na podłogę, niby przez nieuwagę. Zrobiły to z wielką przyjemnością. Por. Carla Bernasconi, RHF, T-08199, s.255. Natomiast na pamiątkę

zachowywał drobiazgi ze względu na ich symboliczne znaczenie.

Nie trzeba było długo czekać na upomnienia ze strony Ojca związane z czymś grubiańskim zachowaniem. Jesús Urteaga wspomina, że gdy Ojciec pewnego dnia powrócił na Diego de León, uderzył go nieprzyjemny zapach smażonej ryby rozchodzący się po całym domu. ***Nie przeszkadza mi, że jecie sardynki — rzekł — Ale nie pozwolę, żeby dom cuchnął sardynkami.*** Por. Jesús Urteaga Loidi, RHF, T-00423, s. 69; także Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4840.

[52] Por. Encarnación Ortega Pardo, RHF, T-05074, s.128.

[53] Rosalía López Martínez, RHF, T-07918, nr 3.2.5.

[54] Dorotea Calvo Serrador, RHF, T-04906, s.22.

[55] Kurt Hruska, *Sum.* 3494. Donia Consuelo de Matheu, która poznała i spotkała założyciela Opus Dei w bardzo trudnych okolicznościach – jako uchodźcę w konsulacie Hondurasu podczas hiszpańskiej wojny domowej, kiedy tak łatwo było zapomnieć o wszystkich normach grzeczności oraz szacunku wobec innych, opowiada: «Jeśli miałabym określić jakoś don Josemarię, powiedziałabym, że był osobą rycerską» (Por. Consuelo de Matheu Montalvo, RHF, T-05050, s.5).

[56] List do Maríi José Escrivy de Balaguer García-Herrero, w EF-650525-3.

[57] Encarnación Ortega Pardo, *Sum.* 5356.

[58] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s.20.

[59] Javier Echevarría, *Sum.* 3094.

[60] *Ibidem*, *Sum.* 3096.

[61] *Ibidem*, *Sum.* 3214.

[62] Álvaro del Portillo, *Sum.* 976.

[63] “*Ut bono spirituali Praelati et eiusdem valetudini consulant, sint duo Custodes seu admonitores* [(łac.) dla duchowego pożytku prałata oraz by dbali o jego stan zdrowia, (ustanowieni) będą dwaj kustosze lub doradcy – przyp. tłum.]” (*Codex iuris particularis Operis Dei*, art. 132, 6).

[64] Por. Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7565.

[65] Javier Echevarría, *Sum.* 3211.

Jedna z jego córek, która pracowała w administracji Siedziby Centralnej, opowiada jedną anegdotę na ten temat. «Jeśli smażyłyśmy właśnie ziemniaki, a Ojciec musiał przejść właśnie przez kuchnię, pytał czasami: — Álvaro, mogę jednego?

Jeśli gest don Álvaro był przeczący, szedł dalej, spoglądając na nas z szerokim uśmiechem — niezapomnianym — nie przywiązując do tego żadnej wagi» (Begoña de Urrutia Domingo, RHF, T-06897, s.4).

Znając poczucie humoru Ojca i don Álvaro, najprawdopodobniej miała tu miejsce milcząca zmowa w celu rozbawienia osób z administracji. Bardzo możliwe, że don Josemaría pamiętał swoje dziecinne psoty, kiedy wpadał w Barbastro do kuchni, by coś skubnąć, zwłaszcza, gdy kucharka, María, smażyła właśnie ziemniaki.

* (łac.) Panie, abym przejrzał – przyp. tłum.

[66] Alejandro Cantero Fariña, *Sum.* 6687; Pedro Casciaro Ramírez, *Sum.* 6355.

[67] César Ortiz-Echagüe Rubio, *Sum.* 6899.

[68] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4421.

[69] Javier Echevarría, *Sum.* 3239.

Ojcie często pragnął poprawiać nawet błędy niechcący popełnione w dzieciństwie, takie jak ukształtowanie się jego niechęci do Francji. ***Czuję się dłużnikiem la douce France*** [(fr.) słodkiej Francji – przyp. tłum.] — pisał w 1963 roku — ***i myślę, że mogę żywić dla niej szczególne uczucia... i okazywać je*** (List do jego synów we Francji, w EF-631205-1).

Będąc we Francji, dla umartwienia powstrzymywał się od picia tamtejszych słynnych win. Łączył się z francuskimi duszami podczas swych odwiedzin w paryskiej katedrze Notre-Dame, w Lourdes, w Tours, w Chartres, w Lisieux. Myślał,

że ma zadawniony dług wobec tego kraju i chciał go spłacić.

Inwazja napoleońska na Hiszpanię pozostawiła po sobie w powszechnej opinii okropne wspomnienie z powodu okrucieństw popełnionych przez wojska francuskie. Przez ponad sto lat podręczniki szkolne oraz opinia publiczna naznaczone były niechęcią wobec pewnych wydarzeń z historii. W takiej atmosferze wzrastał Josemaría jako dziecko w szkole. Potem w sercu, wielkim i katolickim, odrzucił pomysły tak nędzne i pełne zawziętości.

Dlaczego narody odpowiadać miały za winy popełnione przez swych władców, mimo że od tych wydarzeń upłynął już przeszło wiek? Don Josemaría z humorem obrazował absurdalność wielowiekowych niechęci anegdotą o ślepcu, który wyśpiewywał pieśni i ballady

patriotyczne. Cały czas wysławiał Hiszpanię i rzucał obelgi pod adresem Francji, np.: «Mala la hubisteis franceses, en ésa de Roncesvalles»... [(...) Francuzi, źle wam poszło pod Roncesvalles – aluzja do przegranej Franków dowodzonych przez Karola Wielkiego w bitwie z Baskami pod Roncesvalles w 778 r. Por. *Pieśń o Rolandzie*. Przyp. tłum.] Aż wreszcie ktoś go zapytał:

— Dobry człowieku, powiedzcie, dlaczego śpiewacie tylko dobre rzeczy o Hiszpanii i milczycie o tym, co złe? I na odwrót, dlaczego przemilczacie, co dobre w innych państwach, a wywlekacie na światło dzienne to, co złe?

— Panie, ja jestem hiszpańskim ślepcem. To, co dobre w innych krajach, niech wyśpiewują obcy ślepcy (Por. ks. José Llamas Simón, RHF, T-02869, s.9).

[70] Por. *Apuntes*, nr 114, z 21 XI 1930, nr 211, z 26 VII 1931, nr 222, z 10 VIII 1931, nr 348, z 26 X 1931, etc.

[71] List, w EF-560414-2.

[72] Javier Echevarría, *Sum.* 3088.

[73] Kurt Hruska, *Sum.* 3492 oraz 3493. Związek pomiędzy pierwotnymi, naturalnymi skłonnościami, a cechami ukształtowanymi dzięki walce ascetycznej, ukazuje zrównoważenie jego charakteru, jasno wyrażone w niektórych relacjach. Założyciel Opus Dei — jak opowiada profesor Alastrué — «z natury miał charakter gwałtowny, mocny, żywy i zdecydowany; ale w życiu zachowywał się w sposób całkiem przeciwny: był spokojny, nastawiony pokojowo, łagodny, refleksyjny, bardzo staranny w mowie, nie wypowiadał ani jednego zbędnego słowa, i bardzo zrównoważony w zachowaniu; porywy natury

opanowywał za pomocą cnoty, poprzez umartwienia, cierpliwość i serdeczność » (Eduardo Alastrué Castillo, *Sum.* 5542). Por. także Juan Bautista Torelló Barenys, *Sum.* 5236.

[74] Nie był to rzadki widok, że Ojciec chwycił się w zamyśleniu obiema rękami za głowę, przyglądał się zaległym sprawom i wołał: ***Sam nie wiem, dlaczego mi jeszcze głowa nie pękła!***

[75] Bp Javier Echevarría usłyszał z ust założyciela Opus Dei następujący komentarz: ***Pan posłużył się także moim “caratteraccio”*** [(wł.) charakterek – przyp. tłum.], ***aby popychać naprzód Opus Dei*** (Javier Echevarría, *Sum.* 3088).

[76] Por. Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4408.

[77] List do Juana Francisco Morána Ramosa, z Madrytu, w EF-340426-1. ***Staralem się iść Bożym tempem—***

pisał do swych dzieci, —
***najpokorniej i najnaturalniej, bez
żadnych cech przywódczych;
kierując się zasadą, by ukryć się i
zniknąć, aby było widać tylko
działanie Boga w duszach oraz w
Jego Świętym Kościele*** (List z 31 V
1954, nr 1).

[78] Od pierwszej chwili w pismach i przemyśleniach założyciela Opus Dei jest mowa o “zakochaniu”. Założyciel w ten sposób wyrażał stan miłości duszy do Boga: Por. *Droga*, nr 419, 425, 999; *Bruzda*, nr 795, 799, etc.

[79] List z 25 V 1962, nr 98.

[80] List z 9 I 1932, nr 73.

[81] W swych *Zapiskach wewnętrznych* (nr 206, z 15 VII 1931) założyciel Opus Dei przywołuje kilka tabelek wypełnionych pomysłami apostołskimi dla rozmaitych środowisk. Tabele te pochodzą zapewne sprzed 1930 roku i zostały

następnie wcielone do *Zapisek*. Tak więc już w drugiej tabeli widnieje umieszczony ukośnie napis, ogarniający długą listę działań, które trzeba podjąć: **Święci są niewygodni.**

[82] Javier Echevarría, *Sum.* 3097 i 3265.

[83] List z 9 I 1932, nr 74.

[84] List do Florencia Sáncheza Belli, w EF-641110-2. W *Bruździe*, nr 558, ponownie przytoczona jest ta sama myśl: **Święci są zawsze “niewygodni” dla innych.**

[85] José López Ortiz, *Sum.* 5312.

[86] Por. List do Florencio Sánchez Bella, w EF-641110-2.

[87] *Carta 6-V-1945*, nr 4.

[88] List do jego dzieci z Rady Generalnej, w EF-461216-2.

* (łac.) we wszystkim miłość
[fragment przypisywanej św.
Augustynowi maksymy: *In necessariis*
– *unitas; in dubiis – libertas; in*
omnibus – caritas – W tym co
konieczne –jedność; w tym co
wątpliwe – wolność; we wszystkim
miłość] – przyp. tłum.

* Ksiądz Jan – Preste Juan de las
Indias, legendarny władca
chrześcijańskiego państwa w Azji lub
Afryce, żyjący według legendy w XV
wieku - przyp. tłum.

[89] List do Roberta Salvata Romero,
w EF-640220-1.

[90] Javier Echevarría, *Sum.* 2864.

[91] Por. Javier Echevarría, *Sum.*
2845 oraz Juan Udaondo
Barinagarrementería, *Sum.* 5079.

[92] Mercedes Morado García, RHF,
T-07902, s.120.

[93] María Begoña Álvarez Iráizoz, RHF, T-04861, s.91.

[94] *Droga*, nr 432. Mons. Julián Herranz opowiada, że 8 stycznia 1955 roku, podczas rozmowy z profesorami i alumnami Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża, założyciel Opus Dei mówił, że sprawiłoby mu wielką radość, gdyby mógł odprawiać mszę posługując się kielichem, w środku którego tkwiłby wielki diament, umieszczony w nóżce, gdzie nikt nie mógłby go widzieć. Ten diament ukryty, pokorny, oddany, czułby ponad sobą buzującą Krew Chrystusa, z jej ciepłem i ogniem miłości. Ten diament stale by mu przypominał, że jego życie powinno być życiem zakochanego w Chrystusie, który naśladowując lata zwykłej, ukrytej pracy Jezusa w Nazarecie, potrafi zniknąć w trakcie wiernego wypełniania Woli Bożej. Por. Julián Herranz Casado, *Sum.* 3917.

[95] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 2865.

[96] Homilia z 26 XI 1967 (*Przyjaciele Boga*, nr 299 oraz 301).

[97] Javier Echevarría, *Sum.* 2498.

[98] AGP, P01 1971, s.9.

* (łac.) coś bożego - przyp. tłum.

[99] *Praca* — pisał założyciel, — ***ponieważ jest “Opus Dei”, jest także modlitwą. Dlatego nie możemy powiedzieć, czy człowiek, który żyje duchem Opus Dei jest raczej aktywny, czy raczej kontemplacyjny. Ponieważ działanie to kontemplacja, a kontemplacja to działanie, w jedności życia*** (List z 31 V 1954, nr 20). Celem formacji ascetycznej, której udzielał założyciel Opus Dei swoim synom było właśnie uczynienie z nich osób

kontemplacyjnych pośród świata
(Julián Herranz Casado, *Sum.* 3909).

[100] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1775 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4844. W innym miejscu radził dyrektorom z Dzieła, aby praktykowali ***grzeczność, która jest dowodem dobrego wychowania ludzkiego, a także delikatności duchowej, ponieważ jest miłością Chrystusa*** (Instrukcja z 31 V 1936, nr 24).

[101] *Droga*, 409.

[102] *Przyjaciele Boga*, nr 75. ***Nie wiem, czy potrafię określić — napisał w innym miejscu,— która z cnót ludzkich jest najważniejsza, gdyż zależy to od punktu widzenia. Co więcej, problem ten okazuje się czczy, bo rzecz nie w tym, by praktykować tylko jedną czy kilka cnót. Konieczna jest walka o zdobycie i praktykowanie wszystkich cnót. Wszystkie one***

wiążą się ze sobą wzajemnie. I tak, na przykład, dążenie do prawdy czyni nas sprawiedliwymi, radosnymi, roztroprnymi, spokojnymi (Ibidem, nr 76). Por. także: instrukcja z V 1935/10 IX 1950, nr 70.

[103] List z 14 IX 1951, nr 3.

[104] *Bruzda*, nr 238.

[105] Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4771.

[106] Założyciel był przekonany, że posiada archaniola służebnego: **Nie jest nigdzie powiedziane, że kapłani mają swego służebnego archaniola, ale ja proszę o to Pana z taką wiarą i uciekam się tak nabożnie do swego archaniola służebnego, że nawet gdybym go nie miał, jestem pewien, że Pan by mi go przydzielił** (Javier Echevarría, *Sum.* 2646).

[107] *Apuntes*, nr 647, z 11-III-1932.

[108] Álvaro del Portillo, *Sum.* 325.

[109] *Przyjaciele Boga*, nr 80.

* (łac.) grzesznik – przyp. tłum.

[110] Javier Echevarría, *Sum.* 3238 y 3237; Mercedes Morado García, *Sum.* 6937; etc.

[111] Javier Echevarría, *Sum.* 2559.

[112] Alberto Taboada del Río, RHF, T-03358, nr 1345; Por. także María Begoña de Urrutia Domingo, RHF, T-06897, s.55.

[113] Mercedes Morado García, *Sum.* 6929.

[114] Javier Echevarría, *Sum.* 2865.

[115] *To Chrystus przechodzi*, nr 21. Myśl o hojności w oddaniu pojawia się nie raz w pierwszych pismach założyciela i stamtąd przechodzi do

Drogi, nr 420: Jakże małą ofiarą dla Boga jest jedno życie!...

Z drugiej strony, uparte trzymanie się idei spalania się w służbie Bogu odnajdujemy także w jego tłumaczeniu tekstu z 2. listu do Koryntian świętego Pawła (2 Kor. 12, 15): ***Ja zaś bardzo chętnie się poświęcę i spalę się na popiół za dusze wasze*** (AGP, P01 III-1961, s. 16).

Być może do uszu założyciela Opus Dei dotarła znana anegdota historyczna opowiadana przez kanclerza Lópeza de Ayalę, pochodząca z Kronik Kastylii. Zdarzyło się, że podczas wojny domowej za panowania króla Piotra (przez jednych zwanego sprawiedliwym, przez innych zaś okrutnym) właściciel wsi Aguilar został uwięziony i postawiony przed sądem. Ulubieniec królewski zapytał go:

— Cóż za bezsensowny upór,
przecież jesteś jednym z najlepszych
rycerzy króla?

Na co więzień w rezygnacji
odpowiedział:

— To Kastylia, która tworzy ludzi i
ich wypala (Pedro López de Ayala,
Crónica del rey don Pedro, Madrid
1953, t. 66 serii BAE, s. 428).

[116] Javier Echevarría, *Sum.* 3249.

[117] List do Santiago Escrivy de
Balaguera y Albás oraz Glorii Garcíi-
Herrero Ruiz, z Elorrio, w
EF-640718-1. Pracę w Opus Dei
nazywał **chorobą chroniczną,
zaraźliwą, postępującą i
nieuleczalną** (AGP, P04 1974, II, s.
186).

[118] Instrukcja z 31 V 1936, przypis
95. Mimo upływu lat założyciel nie
zmienił zdania: **Wiele razy myślę,
że byłoby zbyt wygodnie umrzeć**

***szybko. Nie pragnę śmierci:
musimy pragnąć żyć wiele lat i
pracować*** (List z 15 X 1948, nr 11).

[119] AGP, P01 1975, s.767.

[120] ***Umrzeć jest rzeczą dobrą.***—
powiada założyciel Dzieła w *Kuźni*,
nr 1037 — ***Lecz dopóki Pan chce cię
utrzymać na ziemi, śmierć byłaby
tchórzostwem. Żyć, żyć i cierpieć i
pracować dla Miłości: to jest twoje
zadanie.***

Założyciel Opus Dei nie podzielał w pełni bolesnego znaczenia strof ułożonych przez autora romancy, które tak często przewijały się na kartach literatury świeckiej i duchowej hiszpańskiego Złotego Wieku (pierwotna ich redakcja znajduje się w zbiorze pieśni z Walencji z 1511 roku):

«Przyjdź śmierci, w ukryciu,

Bym nie czuł, że przyszłaś;

Aby rozkosz umierania

Nie zwróciła mi życia ».

Nie podzielał także uczuć wyrażonych w przejmującym refrenie «umieram, bo nie umieram». Ten, kogo chowają za młodu, okazałby się człowiekiem zbyt wygodnym. Słowa jego refrenu były zupełnie inne. BYł to komentarz św. Pawła, który rzmiał zupełnie inaczej: «Żyję, ponieważ już nie ja żyję, lecz Chrystus żyje we mnie » (Gal. 2, 20).

[121] List z 8 VIII 1956, nr 5.

[122] *To Chrystus przechodzi*, nr 107.

[123] Ibidem, nr 107.

[124] Ibidem, nr 95.

* św. Piotr z Alcántary (1499-1562) – franciszkanin, mistyk hiszpański. Współpracował w dziele reformy zakonu karmelitańskiego ze św.

Teresą z Avila, m.in. jako jej spowiednik. Został kanonizowany w 1669 roku – przyp. tłum.

** (łac.) Oto człowiek [por. J 19,4 - słowa Piłata, od których pochodzi nazwa przedstawienia ikonograficznego Chrystusa ubiczowanego i cierniem ukoronowanego, w purpurowym królewskim płaszczu] – przyp. tłum.

[125] *Traktat o modlitwie i medytacji*, rozdz. IV.

* Ludwik z Granady (1504-1588), dominikanin.

[126] *Żywot Jezusa Chrystusa*, rozdz. XXIV.

** Luis de la Palma (1560-1641), jezuita.

[127] *Historia Męki Świętej*, rozdz. XXIII.

[128] *Różaniec Święty*, trzecia tajemnica bolesna.

[129] *Droga Krzyżowa*, I stacja, punkt 5 medytacji.

[130] *Ibidem*, II stacja.

[131] *Ibidem*, VIII stacja.

[132] *Ibidem*, IX stacja, trzeci punkt medytacji. Św. Piotr z Alkantary, przystępując w swoim *Traktacie* do rozważania Męki Pańskiej, czyni «niewielki wstęp», w którym zwraca uwagę, jak ważne jest, by «mieć Chrystusa przed oczyma i wyobrażać sobie, że mamy go przed sobą w chwili cierpienia». A dalej pisze: «Najpierw przypomnij sobie dawną dostojność Pana i wielką doskonałość jego cnót [...]. Gdy już przyjrzałeś Mu się i zachwyciłeś się, widząc tak doskonałą postać, zwróć oczy na Niego teraz, w czasie męki [...]. Obejrzyj go całego z każdej strony [...]. I nie myśl o tym, jako o sprawie

już minionej, ale jako o obecnej; nie jako o cudzym bólu, ale jak o swoim własnym» (rozd. IV).

Ten styl rozważań, ten sposób prowadzenia modlitwy nie jest charakterystyczny wyłącznie dla traktatów. Można się o tym przekonać, biorąc do rąk kazanie bożonarodzeniowe św. Jana z Ávila, który pisze:

«Czterdzieści dni Dziewica Maryja i jej Najświętsze Dziecię mieszkali w stajence. Niechaj każdy, choćby myślą odwiedzi ich rano i wieczorem, każdego dnia; niech upadnie przed Dzieciątkiem i Najświętszą Dziewicą, niech ucałuje jej stopy i coś Mu ofiaruje. Odmówcie przed nią choć różaniec i pomyślcie o czymś pobożnym. Chodźmy teraz, wszyscy jak tu jesteśmy, do stajenki betlejemskiej, tam gdzie mieszka Dziewica» (*Dziciątko narodziło się dla*

naszego zbawienia, Rialp Facsímiles, Madrid 1992).

[133] AGP, P01 1973, s.129; Por. także *Przyjaciele Boga*, nr 216.

[134] *Droga Krzyżowa*, stacja XIV, punkt pierwszy medytacji.

[135] *Rozmowy z prałatem...*, nr 114 oraz 115.

[136] AGP, P06 IV, s.84. ***To samo czynił też nasz Pan. Lubił nauczać poprzez przypowieści zaczerpnięte ze środowiska, w którym żyli Jego słuchacze, mówił o pasterzu i owcach, o krzewie winnym i latorośli, o łodziach i sieciach, o ziarnach, które siewca rzuca w ziemię...*** (*Przyjaciele Boga*, nr 254).

[137] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, aneks I, s.26.

[138] *To Chrystus przechodzi*, nr 55.

[139] Florencio Sánchez Bella, PM, f. 1421.

[140] *Przyjaciele Boga*, nr 1.

[141] Ibidem. O stosowaniu przez Jezusa wiejskich porównań Ojciec mówił: ***Ale czy nie słyszeliście, jak opowiadał także o owcach i trzodach? I to z jaką czułością, jak cieszy się, gdy opisuje postać Dobrego Pasterza! [...]. Opus Dei jest także trzodą Chrystusa, z Dobrym Pasterzem i owieczkami. W Dziele będzie zawsze Ojciec, który będzie mógł powiedzieć: cognosco oves meas et cognoscunt me meae, znam moich synów i moi synowie mnie znają***[por. J 10, 14 – przyp. tum.]. ***Ponieważ Dobry Pasterz to w Opus Dei stale ten, kto przewodzi: Ojciec, kimkolwiek by był*** (spotkanie z 13 III 1955; AGP, P06 II, s.51).

[142] Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s.74.

[143] *To Chrystus przechodzi*, nr 3.

[144] *Przyjaciele Boga*, nr 215.

[145] *Bruzda*, nr 804.

[146] AGP, P01 1970, s.994. To wyrażenie oraz inne podobne (***Josemaría, znowu cię oszukałem*** albo ***Josemaría, bądź wierny!***) były wybiegiem stosowanym przez założyciela Opus Dei, by skonfrontować się z samym sobą, spojrzeć na siebie zupełnie z zewnątrz i zrobić rachunek sumienia w sposób obiektywny.

[147] Por. *Przyjaciele Boga*, nr 117.

[148] *Bruzda*, nr 263.

[149] *Przyjaciele Boga*, nr 20.

[150] *Ef. 1, 4*; Por. *Kuźnia*, nr 10.

[151] AGP, P01 1974, s.950.

[152] AGP, P01 1971, s.352.

[153] Is. 43, 1

[154] *Kuźnia*, nr 12.

[155] AGP, P01 1968, s.450.

[156] *Droga*, nr 155.

[157] AGP, P01 1972, s.464.

* (łac.) Panie, abym przejrzał – przyp.
tłum.

[158] AGP, P01 1974, s.255.

[159] *Apuntes*, nr 218, z 7-VIII-1931.

[160] *Przyjaciele Boga*, nr 299.

[161] AGP, P01 1974, s.255.

[162] *To Chrystus przechodzi*, nr 107.

Kiedy mówimy o sercu ludzkim—
powiada założyciel Dzieła whomilii
wygłoszonej podczas święta
Najświętszego Serca Jezusowego, 17
VI 1966— ***nie odnosimy się tylko do
uczuć, lecz mamy na myśli całą***

osobę, która pragnie, miłuje i obcuje z innymi. A w sposobie wyrażania się ludzi, jaki przejęło Pismo Święte, żebyśmy mogli zrozumieć sprawy Boże, serce jest uważane za streszczenie i źródło, za wyraz i największą głębię myśli, słów i czynów (Ibidem, nr 164).

[163] Por. Ibidem, nr 166.

[164] AGP, P01 1971, s.10; już cytowany w tym rozdziale. Por. także *Bruzda*, nr 804, ponieważ cytat: **Nie potrzebowałem uczyć się przebaczać, ponieważ Pan nauczył mnie kochać**, ma charakter autobiograficzny.

[165] AGP, P01 1974, II, s.45.

[166] *Droga*, nr 316.

[167] *Bruzda*, nr 813.

[168] *Przyjaciele Boga*, nr 75.

[169] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 113.

[170] *Statuta*, nr 80, § 2 (w: Amadeo de Fuenmayor i in., op. cit., Aneks Dokumentalny 73, s. 639.

[171] AGP, P04 1974, II, s. 109.

[172] *Rozmowy z prałatem Escrivą*, nr 118. Z homilii wygłoszonej w kampusie Uniwersytetu Navarry 8 października 1967 roku, którą zatytułował: *Namiętnie kochać świat*.

W jednym ze swych rozważań uzasadnia dlaczego: ***Świat czeka na nas. Tak, namiętnie kochamy ten świat, gdyż Bóg nas tego nauczył: Sic Deus dilexit mundum... — tak Bóg umiłował świat; a także dlatego, że jest on naszym placem boju — przepięknej walki z miłości — abyśmy wszyscy osiągnęli pokój, który przyniósł nam Chrystus***(*Bruzda*, nr 290)

[173] J 3, 16.

[174] Por. *Apuntes*, nr 218, 7 VIII 1931.

[175] *Kuźnia*, nr 52.

[176] *Kuźnia*, nr 31.

[177] *Kuźnia*, nr 3.

[178] *Kuźnia*, nr 57.

[179] Zob. zagadnienie tendencji don Josemaríi do tego, by **ukryć się i zniknąć** oraz sposób, w jaki ta cecha stała się hasłem jego życia wewnętrznego i naznaczyła ducha Dzieła w dziedzinie pokory zbiorowej.

[180] *Apuntes*, nr 44, z VI 1930.

[181] Ibidem, nr 306, z 2 X 1931.

[182] Ibidem, nr 475, z 12 XII 1931.

[183] Ibidem, nr 179, z 20 III 1931.

[184] *Ibidem*, nr 60, z 16 VI 1930.

[185] *Ibidem*, nr 60 i 61, z 16 VI 1930.

[186] *Ibidem*, nr 61, z 16 VI 1930.

[187] *Ibidem*, nr 475. Notatka pochodzi z 12 XII 1931. Na jej temat don Álvaro mówi: «Dnia 2 października 1928 roku zostało ustanowione całe Dzieło, za wyjątkiem sekcji żeńskiej. Potem, krok po kroku, z pomocą wskazówek od Pana i doświadczenia, nadeszła *realizacja zewnętrzna*, którą nasz Ojciec prowadził. Na pierwszym miejscu *duchowość własna* oraz *apostolstwo osobiste*».

[188] *Apuntes*, nr 14, z 13 III 1930;

Por. także nr 77, z 28 VII 1930.

Metaforę zastrzyku, za pomocą której założyciel Opus Dei opisuje specyficzne sposoby prowadzenia apostolstwa od wewnątrz społeczeństwa, zastosował też w jednej z instrukcji: ***Jesteśmy***

*zastrzykiem dożylnym,
wstrzykniętym w krwioobieg
społeczeństwa* (Instrukcja z 19 III
1934, nr 42).

[189] *Apuntes*, nr 12, z 13 III 1930.

[190] Co nie oznacza, że w Dziele nie ma prawdziwego “ducha misyjnego”, gdy chodzi o upowszechnianie doktryny i wiary chrześcijańskiej. Założyciel Opus Dei tłumaczył nuncjuszowi w Kenii: ***Opus Dei jest – i powinno zawsze być – tak w afrykańskiej dżungli, jak w wyasfaltowanych wielkich miastach, wyraźnie misyjne*** (List do mons. Gastone Mojaisky Perrelliego, w EF-571116-1; Por. także list z 19 III 1954, nr 35). Założyciel Dzieła podkreślał: ***Pan zechciał od pierwszej chwili, by Jego Dzieło miało charakter powszechny, katolicki. A w pełnieniu naszej Bożej misji — choć nie jesteśmy i nie możemy być misjonarzami —***

***powinniśmy docierać do
wszystkich państw i do ludzi
wszelkich ras, języków i pozycji
społecznych***(List z 16 VI 1960, nr 1).

[191] *Apuntes*, nr 9, z III 1930.

[192] *Ibidem*, nr 8, z III 1930.

[193] *Ibidem*, nr 11, z III 1930.

[194] *Ibidem*, nr 5, z III 1930.

[195] Instrukcja z 9 I 1935, nr 252;
Por. także *Droga*, nr 542 oraz list z 9
II 1932, nr 22.

[196] *Apuntes*, nr 51, z 16 VI 1930.

[197] *Ibidem*, nr 9, z III 1930.

[198] *Ibidem*, nr 12, z 13 III 1930.

[199] *Ibidem*, nr 46, z 15 VI 1930.

[200] *Ibidem*, nr 56, z 16 VI 1930.

[201] *Ibidem*, nr 87, z 25 VIII 1930.

[202] Latem 1968 roku Ojciec udał się do Santo’Ambrogio Olona, niedaleko od Varese, gdzie spędził kilka tygodni pracując i zabrał ze sobą zeszyty *Zapisek wewnętrznych*, do których przez wiele lat nie zaglądał, aby je jeszcze raz przeczytać. Tam odnalazł ***słynne tabele synoptyczne***, które włączył do *Zapisek*. W tych tabelach umieszczone zostały bardzo zwięzłe i krótkie wskazówki dotyczące apostołstwa Opus Dei, środków, osób, formacji, ducha, itd. Wśród nich pojawia się ***apostolstwo dawania*** oraz ***apostolstwo niedawania***. Por. *Apuntes*, nr 205-206, z 15 VII 1931.

Zasada ta w kilka lat później trafi do *Drogi*: ***Taka jest kondycja ludzka, że lekceważy się to, co mało kosztuje. Z tego powodu doradzam ci “apostolstwo niedawania”*** (*Droga*, nr 979).

[203] Por. *Apuntes*, przypis 10, sporządzony przez don Álvaro.

[204] W wielu korporacyjnych dziełach apostołskich jest w zwyczaju oferowanie połowicznych stypendiów, na przykład dla studentów, których rodziny nie dysponowały wystarczającymi środkami finansowymi. Na tej samej zasadzie robotnicy, którzy uczęszczali na zajęcia zaoczne po pracy, mieli wykłady prowadzone przez tych samych profesorów i korzystali z tych samych materiałów, co ich dzienni koledzy, choć płacili znacznie mniej. Obecnie w Kongo, w przychodniach i szpitalach prowadzonych przez osoby z Dzieła usługi są częściowo odpłatne lub całkowicie darmowe, w zależności od sytuacji materialnej rodziny pacjenta.

* (łac.) ku wierze – przyp. tłum.

[205] *Apuntes*, nr 474, z 11 XII 1931.

[206] Ibidem, nr 65, z 16 VI 1930.

[207] Ibidem, nr 66, z 16 VI 1930.

[208] Ibidem, nr 67 oraz 71, z 16 VI 1930. W liście z 1931 roku, skierowanym do pierwszych wiernych, znajdziemy podobną myśl: ***Bóg, gdy pragnie wykonać pewne dzieło, sięga po nieproporcjonalne środki, aby było jasno widać, że dzieło jest Jego. Dlatego wy i ja, którzy dobrze znamy przytłaczający ciężar naszego skąpstwa, powinniśmy mówić Panu: choć widzisz, że jestem nędzny, nie zapominam, że jestem Bożym narzędziem w Twoich rękach. Nigdy nie wątpiłem, że prac, których dokonałem przez całe życie na służbie Kościoła Świętego, nie wykonałem ja, lecz Pan, choć posłużył się w ich trakcie mną*** (List z 24 III 1931, nr 31).

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/rozdzial-21-szkie-do-portretu/](https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdzial-21-szkie-do-portretu/)
(09-04-2026)